Nr. 140 — We Lwowie. Środa dnia 21. Czerwca 1876. — **Rok XV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 30 „
Za miejscowa „ . . . 1 „ 70 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cent.
„ Włoch, Turcji i księt. Naddn.
„ Serbii . . . .

[N]umer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Od administracji.

Zapraszamy szanownych prenumeratorów naszych do wczesnego odnowienia prenumeraty na III. kwartał 1876:

Cena prenumeraty na „Gazetę Narodową" pozostaje ta sama t. j.:

z przesyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym":

rocznie	20 złr.	— ct.
półrocznie	10 „	— „
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego" wynosi prenumerata:

rocznie	15 złr.	— ct.
półrocznie	7 „	50 „
kwartalnie	3 „	75 „
miesięcznie	1 „	30 „

W imieniu jego cesarskiej Mości! C. k. sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie orzekł na podstawie §§. 489 i 493 ust. o p. k. i §. 37 ust. pras. w skutek wniosku c. k. prokuratorji państwa, że treść artykułu, umieszczonego w numerze 135 czasopisma *Gazeta Narodowa* z dnia 14. czerwca 1876 pod napisem „Kronika miejscowa i zamiejscowa" poczynającego się od słów: „Korespondent nasz z Kozłowa..." a kończącego słowami: „...przez naszego korespondenta Pinkasowi", — stanowi istotę występku przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi z §. 305 u. k., że zatem zarządzona konfiskata przez c. k. prokuratorję państwa tego numeru czasopisma *Gazeta Narodowa* jest usprawiedliwioną, dalsze rozpowszechnienie treści tegoż inkryminowanego artykułu wzbronionem i że zabrany nakład ma być zniszczonym.

Powody.

Artykuł inkryminowany w całej swej objętości wychwala czyn pod sankcję prawa karnego podpadający, jako szlachetny, piękny i moralny, w czem polega istota czynu występku przeciw publicznemu porządkowi i spokojowi z §. 305 u. k. — Na tej podstawie tedy zastosowane zostały powyż nadmienione ustępy ustawowe.

Z c. k. sądu krajowego karnego.
Lwów dnia 16. czerwca 1876.
Piątkowski.

Lwów d. 21. czerwca.

(Prośba do *Czasu*. — *Słowo* na służbie pruskiej. — Sprawa lichwy we Węgrzech.)

Poznański korespondent *Czasu* pisze w liście z dnia 16. bm. między innemi co następuje:

„Sprawy Rusinów w Galicji zajmują teraz *Posener Ztg.*, a nawet *Nordd. Allg. Ztg*, które piszą prelekcje w tym przedmiocie dla członków Izby panów, zachęcając ich, by mniemanem prześladowaniem Rusinów przez Polaków w Galicji, zniweczyli argumenta Polaków przeciw nowej ustawie o języku urzędowym. Przyznajcie, że argumentów musi wielki być brak, skoro do podobnego uciekają się organa urzędowe. Obie te gazety toną w objęciach lwowskiego *Słowa*. Jest to atrakcja funduszów gadzinowych, ale dziwna rzecz, że Lwów w tylu kierunkach posiłkuje bismarkowiczom, bo znów w kulturkampfie co chwila powołują się te organa na *Dziennik Polski* chwalą go, a nawet dostanie się czasem *Gazecie Narodowej*. Powinno to być przestrogą i objaśnić sumiennych i uczciwych ludzi w Galicji o zgubnym kierunku tych organów, kiedy najzręczniejszy i najzaciętszy wróg Polski i polskości niemi się posiłkuje."

Przedewszystkiem musimy się zwrócić przeciw dwom ostatnim ustępom powyższego wyjątku, a to nietylko we własnej obronie, gdyż pismo polityczne, mające ustalony i stosunkowo znaczny zakres czytelników, przedstawia coś daleko więcej niż poglądy, przekonania, dążenia polityczne, i w ogóle publiczne redakcji. Upraszamy zatem wspomnianego korespondenta, a odnośnie redakcję *Czasu* o uzasadnienie tak ciężkiego zarzutu, jaki tu *Gazecie Narodowej* uczyniono — o uzasadnienie atoli nie wykrętami, ale wskazaniem na fakta, tj. na artykuły nasze, które do tego okropnego zarzutu choćby cień pozoru podać mogły. Inaczej musielibyśmy powiedzieć, że korespondentowi i redakcji *Czasu* chodzi jedynie o spotwarzenie, a nie o sprawę publiczną; że trzymają się owej taktyki, co to z za węgła znienacka rzuca błotem lub kamieniem, i ucieka. Upraszamy, aby nam płacono tylko pięknem za nadobne; — my ilekroć jaki zarzut robiliśmy *Czasowi*, przytaczaliśmy zawsze fakt, tj. artykuł, aby czytelnik mógł natychmiast osądzić, czy zarzut jest słuszny lub nie.

Co do pierwszych dwóch ustępów rzeczonej korespondencji *Czasu*, ostatni numer *Słowa* z soboty aż nadto namacalnie wykazuje, że Prusacy, aby mieć pozór do odbicia petycyj wielkopolskich w pruskiej Izbie panów, zamówili sobie u galicyjskich moskalofilów i u *Słowa* artykuły, które się pojawiły w *Posener Ztg.*, które następnie *Słowo* z dodatkami powtórzyło, na a które *Dzienni Poznański* dał odprawę. Następnie weszła na arenę *Nordd. Allg Ztg.*, przyboczny organ Bismarka (artykuł jej powtórzyła *Nowa Presse* i *Słowo* z soboty), tudzież inne pisma prusko-teutońskie. *Słowo* ze soboty poświęca tej sprawie artykuł wstępny p. n. „Jeszcze Polen und Ruthenen", ciągnący się przez półpiętej szpalty, w którym jeszcze bardziej wtóruje korsarzom pruskim. Tak zapewne każe *Słowu* zasada — słowiańska!

Węgierskie ministerjum sprawiedliwości, układając znany projekt ustawy o lichwie, kazało trybunałom pierwszej instancji przedłożyć wykaz kapitałów, tudzież stopy procentowej, hypotekami ubezpieczonych. *Hon* podaje z tego wykazu wysokość procentów hipotekowanych, a mianowicie:

W trybunale Aradzkim procent hipotekowany wynosi zazwyczaj 10—24, jeden raz 60 od sta;

w tryb. Zwoleńskim (Neusohl) przeciętnie 6—24, częstokroć 36—48, czasami 72—96, a nawet 120;

w tryb. Białocerkiewskim (Weisskirchen) zwykle 8 12, wyjątkowo 20, raz jeden 50;

w tryb. Kołoszwarskim (Klausenburg) zwykle 10—24, czasami 40—69, a nawet 100;

w tryb. Lugoskim zwykle 15—24, czasami 60—100;

w tryb. Marmaroskim zwykle 40—60, czasami 250—480;

w tryb. Wielko-Waradzkim zwykle 10—24, często 36—60, czasami 80—120;

w tryb. Peszteńskim (z wyjątkiem Buda-Pesztu) zwykle 13—20, czasami 60 - 120;

w tryb. Pozońskim (Pressburg) $6^1/_2$—16, wyjątkowo 40;

w tryb. Terespolskim 12—20;

w tryb. Szathmar-Nemethyjskim 7—20, także 40, przy drobnych kwotach po 3—7 centów od guldena tygodniowo;

w tryb. Weissenburgskim 8 — 18 rzadko 60—72;

w tryb. Solnockim 12 - 30, nowszemi czasy także 50;

w tryb. Temeswarskim 8—24, rzadko 36—50;

w tryb. Werszeckim 6 - 20;

w tryb. Marosz-Vasarhelskim był jeden wypadek że od pretensji w kwocie 7 zlr. 5 ct. podano o zaintabulowanie procentu 3650 od sta;

w tryb. Jagierskim (Erlau) 6—15, czasem 40, raz jeden 50;

w tryb. Raabskim 10—18, bardzo rzadko 20—40;

w tryb. Keczkemeckim 12 - 15, arcy rzadko 20—36;

w tryb. Sybińskim (Hermanstadt) 6—12;

w tryb. Pięciokościelskim 6 — 15, rzadko 16—40, raz 70 a raz 120;

w tryb. Oedenburgskim 8—10, najwyżej 52;

w tryb. Ungwarskim 36—50, często 100—150, czasami 200 i wyżej;

w tryb. Wesprymskim 7 — 25, rzadko 25—50;

w tryb. Braszowskim (Kronstadt) 6, rzadko 8—25;

w tryb. Lewoczańskim pretensje zakładów kredytowych 7—10, prywatne 10 - 24;

w tryb. Marosz - Wasarhelskim 7—25, po jednym razie 60, 120, 1.440;

w tryb. Nitrzańskim (Neutra) 12—18, rzadko 25—40;

w tryb. Zalajskim 20—30, czasem 50—80;

w tryb. Nowo-Sadzkim 10—24, rzadko 30, jeden raz 36;

w tryb. Wielko-Bańskim (Nagy-Banya) 7—10, czasem 40 i 240;

w tryb. Wielko-Somkuckim 10—15, w pojedynczych wypadkach 52, 104, 150, 260 i 520;

w tryb. Sombothelskim (Steinamanger) 6—34, najwyżej 100;

w tryb. Kösegskim (Güns) 7;

w tryb. Czikseredeńskim 6—12, raz 20, i raz 24;

w tryb. Preszowskim 12—25, w pojedynczych wypadkach 52, 78, 100, 130, nawet 260;

w tryb. Segedyńskim 10—20, rzadko 50—80 od sta.

Wykaz ten w istocie mało się przydać mógł, skoro przy każdym trybunale nie dodano liczby żydów, w okręgu trybunalskim zamieszkałych. Rzecz jest uderzająca, że w okolicach przez Rusinów zamieszkałych lichwa najbardziej grasuje, a jeżeli w okręgu Preszowskim stosunkowo nie wielką się wydaje, to dlatego zapewne, że tamtejsi Rusini nie obfitują w hipoteki.

Aby dać pojęcie, z jaką wściekłością rzuca się inspirowana prasa moskiewska na rząd angielski za poniesione przez Gorczakowa i Ignatjewa fiasko, przytaczamy następujący artykuł dziennika *Petersburskije Wiedomosti*:

„Anglia nie przestaje rozwijać agitatorskich swych czynności przeciwko Moskwie, chociaż niepodobna niezauważyć, że pierwszy debiut nowej imperatorowej Indyj jest równie niefortunnym jak pierwsze wystąpienie nowego cesarza Turcji. P. Disraeli, jak się zdaje, chciał dowieść, że cesarski tytuł królowej Wiktorji nie jest brzmieniem, pozbawionem wszelkiego znaczenia, i oto cesarzowa Indyj, panująca nad czterdziestą milionami muzułmanów, poczytuje sobie za obowiązek podać przyjazną rękę kalifowi nowemu i deklarować się obronicielką Porty „przeciwko chytrym zamysłom Moskwy, rzucającej jednocześnie łakomym wzrokiem na kraje sułtańskie w Europie i na terytorja angielskie w Azji." Ale gabinetowi St. James nie wiedzie się jakoś, mówi następnie petersbarska gazeta, „bo pomimo wszelkich starań dziennika *Times* i innych brytańskich organów, by zamaskować prawdę, faktem jest, że angielską intrygę, która przed kilką dniami zdawała się tryumfować, teraz wszyscy uznają za niedoszłą.

„Plan izolowania Moskwy nie udał się. Związek trójcesarski okazał się dotąd silniejszym od podkopujących go intryg, a to dla tej przyczyny, że jest on przeważnie skutkiem chęci zachowania pokoju w Europie. Austrja, która w początku dała się zwabić łudzącemi obietnicami Albionu, dziś już przyznaje, że Anglia nawet ze względu geograficznego swego położenia, jest niewielce mocnym sprzymierzeńcem. Co zaś do Francji, to tam zanadto świeżem jest wspomnienie o wiarołomnej polityce gabinetu St. James z 1870 roku, aby i rząd i opinia publiczna zachwycone były perspektywą odnowienia serdecznego związku. Nadto, nowy rząd w Stambule, zawdzięczający swą egzystencję wyłącznie Anglii, nietylko nieusprawiedliwia polegających na nim nadziei, lecz przeciwnie objawia wyraźną skłonność ku tradycjom ostatniego panowania. Równouprawnienie chrześcian w Turcji już zaczyna się uważać za niepodobne do urzeczywistnienia, jako sprzeciwiające się zasadniczym podstawom koranu, a przesławna konstytucja okazuje się jakąś śmieszną farsą tylko, odegraną przez angielskich ajentów, którzy przez zbytek dobrych chęci przesądzili sprawę. Nawet Turcy wypowiadają niezadowolenie z nowego programatu sułtańskiego, a krwawa legenda „o nożyczkach Abdula-Azisa" stawia się jako wyrzut Muradowi V., którego już tureccy Juwenale przezywają „cesarzem z woli Anglii i łaski nożyczek."

„Ludność Stambułu tem więcej jeszcze ma przyczyn do niezadowolenia, że pierwotnych autorów rewolucji, softów, którzy ostatniemi czasy nabyli takiej wziętości, o jakiej niemarzyli nigdy, zaczynają już w znużeniu poniżać. Narzędzie, któren się posługiwano dla celów nie nazbyt pięknych, staje się zazwyczaj nienawistnem, naprzód dla tego, że sam jego widok przypomina nieprzyjemny ustęp z przeszłości, a powtóre, że mimowoli wzbudza się podejrzenie, iż narzędzie to w danym razie może być użyte i przeciwko temu, któremu służyło dotąd. Taki los właśnie spotyka softów: te 30.000 wychowańców mahometańskiej bursy, zanadto dużo dały dowodów swej siły, by mogły niewzbudzić pewnych obaw w nowym sułtanie i chęci zneutralizowania tej siły. W skutek tego, zresztą bardzo naturalnego strachu sułtańskiego, tenże sam szejk-ul-islam, który przed niedawnym czasem wydał wyrok śmierci na sułtana Abdula-Azisa, teraz ogłosił dekret, wzbraniający softom noszenia broni i gromadzenia się tłumnego na ulicach. To wzbronienie bardzo jest charakterystycznem, bo dowodzi, że softowie już niezupełnie dziś są zadowoleni ze skutków swego własnego dzieła, a może gotowi są w razie potrzeby odegrać rolę janczarów, czemu natralnie rząd stara się wszelkiemi sposobami zapobiedz. Lecz rząd ten, zawdzięczający byt swój rewolucji, nie spoczywa na tak pewnych zasadach, by się mógł zdecydować na działanie śmiałe. Widocznie sam on uznaje nieprawność swego pochodzenia i samopoznanie to przeszkadza mu do stanowczego usunięcia dotychczasowych swych wspólników, którzy z czasem stać się mogą narzędziem bardzo niebezpiecznem w rękach nieprzychylnych nowemu ustrojowi. A że partja nieprzychylna Muradowi V. już dziś istnieje i wyrzuca nowemu sułtanowi jego nielegalne pochodzenie, o tem jesteśmy przekonani na zasadzie licznych, a z bardzo dobrych źródeł czerpanych doniesień."

O kierownictwie wyborów w Galicji.

II.

Wybory z kurji wielkiej posiadłości ziemskiej.

Ważne zadanie mają do spełnienia przy zbliżających się wyborach członkowie kurji wielkiej posiadłości ziemskiej, i rzec można, iż do nich to w pierwszej linii stosują się słowa odezwy centralnego komitetu: „Obowiązek wzywa każdego obywatela przyczynić się czem może, ażeby sejm przyszły zgodnością składu i doborem mężów mógł stać wiernie i potężnie na straży praw i swobód krajowych."

Wybory z tej kurji nadają ton wyborom całym. Chociaż bowiem miasta i Izby handlowe spełnią swoją powinność, i wybiorą dwudziestu kilku prawdziwie użytecznych posłów, chociaż także i z kurji włościańskiej uda się wprowadzić w skład sejmu kilkunastu światłych i patrjotycznie usposobionych mężów, to przecież 44 członków z klasy wielkich właścicieli ziemskich, będą stanowili przewagę w sejmowem kole polskiem.

Z tego powodu z wytężoną uwagą śledzi opinia publiczna, jakie hasła obiegają przed wyborami w obozie wielkich właścicieli ziemskich, gdyż tu nie rozchodzi się już o to kwestja, aby wybrani w tej kurji posłowie byli dobrze usposobieni dla kraju, lecz wymaga się od nich czegoś więcej; mianowicie, aby dostarczyli jak najliczniejszego zastępu należycie uzdolnionych pracowników dla komisyj specjalnych, i mowców nie jeno gadatliwych, lecz takich, którzy gdy głos zabiorą w jakimś przedmiocie, to nie zawikłają go wbrew najlepszym chęciom własnym

DELI PETKO.

Powiastka podług legendy bułgarskiej
przez
KAROLA BRZOZOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy *)

Nikola na spienionym koniu parę mil przegalopowawszy bez względu na niebezpieczeństwo skręcenia karku, wpadł w Sestrymie przed han, którego handżi był jego jakimś dalekim krewnym; skoczył ze siodła i zawołał:

— Jeła bre! hej, czy jest tam kto?

— A! to ty Nikola! zawołał wybiegający handżi, jakże się masz? Kako si, zdrawo, żywo? A zkądże to? czy biskup tu do nas dzisiaj jedzie? Czy daleko jeszcze? Twój koń cały w pianie... pewno niedaleko! A przeklęty pop! który od wczoraj pojechał, i nie dał znać... gdzie biskup?

— Zdrawo, żywo Dymitry! a ty si kako? odpowiedział Nikola, siadając przed progiem na małej ławeczce i ocierając pot z czoła; daj wina Dymitry! Koń mnie uniósł — małom karku nie skręcił... patrzaj, pędził aż wszystkie podkowy pogubił. Biskup na drodze do Ihtymanu, — ja jadę do Razłoga. Kiedy będzie biskup u was nie wiem; nieszczęście nas spotkało, most się zarwał przed trzema mogiłami.

— Najświętsza Panno! i biskup się zabił! To strasznie wysoko, musiał się zabić.

— Osiołek tylko z pieniądzmi dzięki Bogu. Biskup z bulukbaszą szukają pieniędzy w rzeczce.

— Jakże się to stało Nikola?

— Jak się stało? rrum! i most się zarwał. Zdrowie twoje Dymitry! Zawołaj nałbanta (kowala), trzeba okuć konia; ugotuj mi z dziesiątek jaj na drogę i daj mi twoją baryłkę podróżną z winem.

— Zdrowie twoje Nikoła!

— Zdrowie twoje Dymitry! Słuchaj zostawię u ciebie konia, jak by oszalał gdzie znowu ze mną nad Kriwą Rieką, to byłoby ze mną jak z osiołkiem biskupa; daj mi twego osiołka.

— Dam ci osiołka. Zdrowie twoje Nikola! ale musisz poczekać do wieczora, bo syn mój Weliczko pojechał na nim do Bani.

— Zdrowie twoje Dymitry! nie mogę czekać do wieczora; tego warjata zostawię u ciebie, pójdę pieszo na Jakurutską Owę (wyżynę), zanocuję u czobanów i dam sobie radę.

— Weź tam Nikola mego muła, który jest u Tanasa, jedź na nim do Razłoga, i powróć do Sestrymy.

*) Zobacz nr. 134, 135 136, 137, 138 i 139.

Wypili jeszcze przyjaciele po parę czaszek wina; Nikola zdjął swoje czerwone trzewiki, obuł się w chodaki, przewiesił przez ramię skórzaną podróżną torbę Dymitrego, dobrze zaopatrzoną w chleb, jaja, wino i kawałek słoniny i pożegnawszy swojego krewnego puścił się drogą w górę Kriwej Rieki.

Pomimo pośpiechu Bułgar stracił z dobrą godzinę czasu, nie żałował tego jednak, bo pozbył się konia, który nietylko na nic mu się nie zdał do polowania, które miał przed sobą, ale owszem zupełnie je czynił niepodobnem, zaopatrzył się w żywność, bo przewidywał że deli Petko w dalekie go może zaprowadzić strony i że brak kawałka mizernego chleba w bezludnej okolicy łatwo mógłby stać się powodem nieudania się całej wyprawy. Szedł więc cichym a szybkim krokiem drogą po nad Kriwą Rieką w myśli zatrzymania się na Osmanicy, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa obłąkany musi się zjawić przed zachodem słońca, i pilnie słuchał czy gdzie nie usłyszy znanej pieśni o gwiazdach.

Kriwa Rieka ma źródło swoje w środku wielkiego półkola, które się zatacza od Osmanicy do Sumugu-bałkana, mającego często w lipcu jeszcze na wierzchołku tu i ówdzie płachty śniegu, wije się pomiędzy urwiskami, zbiera wiele małych strumieni i z niemi z tarasu na taras coraz znaczniejszą masą wód spada, obracając kilka tartaków i młynków zakrytych w gęstwie wysokiego świerkowego lasu. W wielu miejscach na tysiąc kroków swojego biegu, ma do trzystu stóp spadku, który na kilka kaskad rozdzielony z szałem spycha grzmiącą masę, rzekłbyś nie wody ale śniegu rozbałwanionego, błyszczącego milionami nad sobą dymiących atomów. Jeden z najpiękniejszych tych wodospadów znajduje się o małą godzinę drogi od Sestrymy. Głęboki, skalisty wąwóz służący za łoże Kriwej Riece, okryty był niegdyś w tem miejscu nieprzebytym lasem klonów, lip i olbrzymich drzew orzechowych z rodzaju leszczyny, których tu i ówdzie widać jeszcze imponujące ślady. Gardło wąwozu idąc pod górę wody rozszerza się i jakby w obcęgi chwyta naprzeciw siebie wznoszącą się pionowo na parę set stóp ścianę olbrzymiego bastionu skał, z którego szczelin wyrasta samotny krzew niebieskiego rozkwitniętego bzu, hiszpańskiego szczodrzeńca o długich złotych kiściach kwiatu, lub kołyszą się głowy pąsowe dzikich maków. Bastion ten wąskim łącznikiem wiąże się z tarasem, po którym płynie Kriwa Rieka i z tego tylko punktu jest wnijście na jego wierzch zupełnie płaski, mogący parę set osób wygodnie pomieścić. Na tym dachu bastionu każdy mieszkaniec Sestrymy trzy czy cztery razy do roku, w uroczyste święta je z gromadą święconego baranka i z popami śpiewa i zapija czerwone wino lub wykrzykuje wesoło tańcząc narodowe hora. Kriwa Rieka jakby z okna bastionu z głuchym hukiem gromu skacze szeroką szafirową płachtą; słońce nie omieszka nigdy wspaniałą pomalować tęczą tych kryształów, nim spadną w ogromną wannę z granitu, która je pochwyciwszy, wyrzuca przez swe przepełnione brzegi falami śniegu, dyjamentów i tęczowego pyłu. Nad samą wanną widać za zasłoną wód, oświeconą promieniami słońca obszerną jaskinię, po ścianach której swobodnie porozwieszały się paprocie zwane włosami bogini piękności; oko mimowolnie wdziera się w każdy zakątek tego samotnego, wspaniałego ustronia i szuka nimf, jego mieszkanek.

Nikola, któremu tędy szła na Osmanicę droga, zdziwił się mocno, spostrzegłszy kilkunastu pastuszków i dwóch czy trzech dorosłych czobanów, którzy psom straż trzód zostawiwszy, brodzili w Kriwej Riece i zdawali się z niezwykłem zajęciem szukać czegoś między kamieniami; zdjęty ciekawością zapytał się starego Bułgara, który stał na drodze i przyglądał się również szukającym, coby to było?

— Ot, myślą, że Kriwa Rieka to miska wody; co Kriwa Rieka weźmie tu pod Kalą *) tego już nigdy nie odda. Deli Petko był tu przed pół godziną, zawołał dwóch czy trzech czobaników na Kalę, pokazał im madżiara i rzucił go z góry pomiędzy kamienie, gdzie teraz go szukają, mówiąc: „idźcie łowić złote ryby — są tam dwie złote ryby." Chłopaki dalej brodzić! a za nimi trzeci, dziesiąty, dowiedziawszy się o co chodzi, i oto widzisz jest już trzech starych głupców, a nim zajdzie słońce, będzie ich tu tylu brodziło, co czapel na brzegach Marycy pod Bazarczykiem.

— A co się z Delim stało — zapytał Nikola, którego cała ta historja obchodziła niesłychanie.

— Albożnie wiesz że Deli, to jak wiatr na stepie — idzie przed siebie i idzie; zaśmiał się i poszedł. Gdym zamykał młynek, słyszałem jak sobie nad nim między świerkami wyśpiewywał.

Nikola miał wielką ochotę zapytać się, jak dawno i w jaką obłąkany szedł stronę, ale nie chciał dać poznać, że go w czem obchodzi, pożegnał więc młynarza i straciwszy go z oczu, pędem się puścił dróżyną przez świerkowy las, pewny, że Petko nie daleko ztąd być musi.

Bułgar, który w dziecinnych latach z czobanami pasał kozy i owce na Jakurutskiej wyżynie, a później w okolicy Sestrymy i Bielewa, znał bardzo dobrze wszystkie wąwozy, wiedział, gdzie się poczynają, jak się kręcą i gdzie się przecinają z drugiemi, wpadł na małą ścieżkę wijącą się pod górę i z świerkowego lasu wydobył się w sosnowy porastający długie ramię góry, idące od stóp Osmanicy ku młynkowi, który zostawił za sobą. Na górze tu i owdzie małe ró-wninki były wyrudowane i obsiane żytem i owsem; piękny las sosnowy niemiał podszycia krzewów, można w nim było iść wygodnie i dalej widzieć przed sobą. Na jednem polku spostrzegł Nikola małą gwiazdkę, świeżo uplecioną z zielonej jeszcze słomy owsianej a o parę kroków drugą i domyślał się, że tylko Petko mógł bawić się tą robotą, która wybornie prowadzić może śladami obłąkanego.

Gwiazdeczki co kilkadziesiąt kroków leżały wzdłuż grzbietu góry; cicho, lekkiemi podskokami biegł w ich kierunku Nikola i po kilku minutach usłyszał niedaleko przed sobą pieśń obłąkanego. Mam go przecie! — pomyślał sobie — nie dojdziesz synu Marycy do Ibaru, a może nawet i Osmanicy, i skradając się jak strzelec polujący na pasącego się jelenia, zakrywając się drzewami, podsunął się do obszerniejszej halizny. Pośród niej, o jakie sto kroków od brzegów lasu, na dachu małej opuszczonej węglarskiej budy siedział deli Petko jak na koniu, śpiewając i machając rękami. Na brzegu lasu Bułgar rzucił się na ziemię i począł cicho pełznąć pomiędzy trawami ku budzie, ale zaledwie parę stóp posunął się naprzód, obłąkany przerwał pieśń i zwrócił głowę w stronę, gdzie szum trawy posłyszał:

— Ho, ho! to wielki wąż być musi, kiedy tak głośno się ślizga, — ale Petko wężów się nie boi, ale Petko niedźwiedzi się nie boi, wielkich, wielkich niedźwiedzi. Tu obłąkany dobył z za koszuli nóż i błysnął nim parę razy nad głową.

Nikola zatrzymał oddech w piersiach, wrył się prawie w ziemię, spostrzegając, że pomimo całej swojej przezorności o najważniejszej zapomniał rzeczy... o strzelbie Dymitrego. Jakiż to pewny byłby strzał w plecy, pomyślił sobie, mając przed sobą na małe sto kroków szerokie barki obłąkanego; mam wprawdzie pistolet, ale z niego nie zabije się konia na dwadzieścia kroków, a jak zejść bliżej tego przeklętego warjata, który ma taki słuch ostry; ach strzelby Dymitrego, Dymitrego strzelby! Różne przesuwały się po głowie Bułgara pomysły — zerwać się nagle i wpaść na Petkę? niepodobna... bo albo go się spłoszy i wtedy niema nadziei doścignąć go więcej, albo trzeba się z nim mierzyć — ale deli mocniejszy, deli zabija nożykiem niedźwiedzie. Niema innej rady tylko iść za nim i podchwycić go jakim sposobem. Widzimy, że nasz Bułgar był mądry — nie lubił narażać się na niebezpieczeństwo.

— O jakże ty piękna, piękna byłaś w twojej niebieskiej szacie — z długiemi włosami, w wieńcu z dwunastu gwiazd moich! Widzę, widzę twój słodki uśmiech o Marjo! wołał z zapałem Petko, z oczami wbitemi w niebo. (C. d. n.)

*) Kale: Twierdza, zamek; mnóstwo jest skał z ruinami zamków, lub bez nich noszących nazwisko kale.

Polska, Sybir, Francja,*)

przez
FELIKSA LEWICKIEGO.

Część III. i ostatnia.

Francja.

(Ciąg dalszy.)

W południe dzwonek uderzył, wszystkie młoty naraz spadły, hałas ustał, ognie przygasły i kowale rozeszli się na obiad.

Gdy wszedłem do domu, przy samem wejściu spotkałem się ze Stanisławem.

On był białym, ja byłem czarnym.

— Co to jest? zapytał uśmiechając się.

— Ty jesteś mularzem, ja zostałem kowalem.

Stanisław rzucił się mi na szyję i serdecznie uścisnął.

— Dobrze, rzekł potem, dobrze zrobiłeś.

— Wiele masz pieniędzy? spytałem go następnie.

— Mam ośmdziesiąt centymów.

— A ja czterdzieści.

— Jesteśmy więc bogaci i zjeść możemy objad, zawołał mój przyjaciel, chodźmy do restauracji.

O drugiej godzinie byłem znowuż w kuźni. Znajdowało się w niej dwadzieścia ognisk, przy każdem zaś kilku pracowało kowali. Harmider był straszny. Niesłyszeliśmy jeden drugiego, od tego hałasu bębniło mi ciągle w uszach i kręciło w głowie. Gdy stanąłem przy mojem ognisku, zbliżył się do mnie kontrometr i dał następny rozkaz:

— Rób pan nity, tej oto szerokości a tej długości i z głowami według tej miary.

Zostałem przestraszony jego rozkazem, niewidziałem bowiem jak go wykonać. Trzeba jednak było robić. Porwałem więc szczepcami kawałek żelaza, włożyłem go w ognisko, poruszyłem parę razy miechem, wskutek czego buchnęły gęste iskry i wzniosły się do góry. Podmuchnąwszy jeszcze kilkanaście razy miechem, opuściłem go potem, gdy nagle przyskoczył do mnie zadziwiony kontrometr, krzycząc, że mu miech zapalę i pokazał, że mogę tym sposobem wciągnąć ogień do środka, jeżeli niezręcznie puszczę łańcuch.

Stałem zawstydzony, a koledzy moi przypatrywali mi się ciekawie, co mnie jeszcze więcej zawstydzało. Chcąc naprawić moją niezręczność, wziąłem obcęgi, w których trzymałem dość długo kawałek żelaza w ogniu, a gdy już był ogrzany

*) Zobacz nr. 259 260 261 265, 266, 267, 272, 273 281, 283 13, 14 16 20 21, 22, 23, 24, 26, 27, 34, 35, 36, 38, 56, 58, 59, 86 88, 101, 102 105 107, 114, 115, 123, 124, 133, 134, 135, 137 i 138.

ekscentrycznemi wywodami ze szkodą dla kraju.

Myśl polityczna, jaka przewodniczyć musi wyborom członków sejmu naszego, powinna najdosadniej uwydatnić się w wyborach z kurji wielkiej posiadłości ziemskiej. Szlachta powinna mieć w t m swoją ambicję szlachetną, żeby miastom nie dać się zawstydzić, i wybrać co najtęższych posłów, nie zaś albo niemych figurantów, którzy „mutatis mutandis“ nie inną odgrywają w sejmie rolę, jak ci ustawodawcy nasi, którzy ani czytać, ani pisać nie umieją, albo też ruchliwych polityków zaściankowych, którzy zrywają się do rozprawiania o wszystkiem, co się w sejmie traktuje, a niedorzeczną gadaniną siebie tylko ośmieszają, i wyborców swoich kompromitują.

W ostatnich latach przyjęło się pomiędzy szlachtą naszą hasło: „Wybierajmy tylko samych swoich!“

Bardzo dobrze, nie mamy nic przeciwko temu. Zapytujemy jednak, czy zgadza się to z tradycją i interesem stanu szlacheckiego, aby on dobrowolnie abdykował z wpływu swojego na tok spraw publicznych? Przez długie wieki szlachta wyłącznie kierowała losami narodu; dziś ten przywilej już nie istnieje — ale czyż właśnie dlatego nie powinna ona ze względu na interes swojego stanu wszelkiemi rozporządzalnemi środkami starać się utrzymać jak największy wpływ na politykę kraju?

A jakimże to sposobem stan ten może utrzymać się w przekazanej wiekami pozycji? O zaiste, że nie przez to, jeżeli członkowie kurji wielkiej posiadłości ziemskiej ze sprawy publicznej, z interesu stanu swojego, zrobią kwestję grzeczności sąsiedzkiej, i do reprezentacji politycznej kraju będą wysyłali przez połowę niemal ludzi nijakich, milczących wtedy, gdy mądre słowo byłoby na miejscu, lub takich, których każde odezwanie się ani honoru, ani pożytku wyborcom nie przynosi.

Taki małoduszny, fałszywy i z gruntu niepolityczny sposób pojmowania interesu stanu, jaki objawiać się począł w czasie ostatnich wyborów do sejmu i do Rady państwa, że we wielu okręgach tej kurji wyborcy dawali głosy swoje czysto osobistościom, nie posiadającym żadnej a żadnej kwalifikacji do czynności ustawodawczych, byle tylko wybrać „swojego“ — szkodzi nietylko ogółowi, który ma prawo lepszej wymagać reprezentacji od klasy, posiadającej usprawiedliwione z wielu względów pretensje do przodownictwa w narodzie. To nieroztropne dogadzanie zachciankom ambitnych powiatowiczów szkodzi jeszcze więcej powadze i wpływowi samegoż stanu właścicieli wielkiej posiadłości ziemskiej.

Nie chcemy zbyt obszernie rozwałkowywać tego tematu. Spodziewamy się bowiem, że to, cośmy dotychczas powiedzieli, zostanie należycie zrozumianem tam, dokąd uwagi niniejsze odnosimy — spodziewamy się, iż ten stan, który niegdyś wysyłał w potrzebie Rzpltej do boju z wrogiem hetmany i doborowe bractwo zbrojne, na arenę walk parlamentarnych nie zechce może wysyłać teraz ciurów, bo kto wie, komu w takim razie mogłoby się dostać hetmaństwo.

Sprawa wschodnia.

Sprawdza się wniosek nasz, w niedzielnym numerze wypowiedziany, iż Moskwa nie dała za wygranę Anglii w sprawie wschodniej, lecz tylko odroczyła swą akcję, ażeby zyskać na czasie, potrzebnym dla umówienia się o ściślejsze pzymierze na wszelkie ewentualności i dla lepszego przysposobienia się do wystąpienia czynnego. Potrzeba jej pierwej rozpatrzyć dokładnie nową sytuację w Stambule, tam namnożyć nowych zawikłań i swarów, a równocześnie zbadać, jakie sojusze zamierzone są przez Anglię i takowym ile możności przeszkodzić.

Gdyby Moskwa szczerze myślała o załatwieniu pokojowem sprawy wschodniej, to by była poleciła powstańcom w Bośnii i Hercegowinie przyjąć zawieszenie broni, ogłoszone przez rząd turecki. Widać jednak, że takiego polecenia im nie dała, skoro walka toczy się dalej, a książę Czarnogóry tych dowódców, którzy chcieli przyjąć zawieszenie broni, gdy przybyli do Cetyni, powięzić kazał. A wiadomo, że książę Czarnogóry jest tylko ślepym wykonawcą rozkazów petersburgskich.

Wprawdzie Serbii i Czarnogórze poleciła Moskwa wstrzymać się z wypowiedzeniem wojny Turcji, ale właśnie do jej planów potrzeba, aby Serbowie i Czarnogórcy wtedy dopiero wystąpili do boju, gdy się ruszy i Moskwa. Serbia i Czarnogóra obecnie wcale nie powstrzymały przygotowań wojennych, nie rozpuściły milicyj swych, a nawet od granic tureckich nie cofnęły wojsk swych. Niezawodnie więc prawdą musi być, co donoszą z angielskich źródeł, iż Serbowie i Czarnogórcy czynią to z polecenia Moskwy, i wyczekują znowu rozkazu z Petersburga, aby wojskom swym kazać przekroczyć granicę turecką.

Zapewne, że wydanie takiego rozkazu zależyć będzie od poprzedniego porozumienia się Moskwy z Berlinem, od zawarcia z nim ścisłego, daleko sięgającego przymierza, Berlin zaś będzie się targował i żądał wielkich wynagrodzeń, będzie dyktował warunki. Inaczej bowiem nie można by nawet zrozumieć ruchliwości gabinetu berlińskiego w zawiązywaniu trójcesarskiego przymierza dla sprawy wschodniej. Ale że w końcu do porozumienia między Berlinem a Petersburgiem przyjdzie, to jest prawie niewątpliwem, Austrja zaś do tego porozumienia przystąpić będzie musiała.

Z rozkazu, wydanego z Berlina do floty niemieckiej, ażeby się wstrzymała z zamierzoną swą wyprawą na Śródziemne morze, gdyż zdaje się, że sprawa wschodnia w sposób pokojowy będzie załatwioną, nie którzy wysnuwali wniosek, że gabinet niemiecki wycofuje się z całej akcji, przekonany o pokojowem załatwieniu sprawy wschodniej. Nam by się przeciwnie zdawało, że to wstrzymanie wyprawy floty na Śródziemne morze, wypłynęło z przekonania, iż do wojny na Wschodzie przyjdzie, a ztąd prawdopodobnie i do wojny środkowo-europejskiej; a w takim razie niemiecka flota na Śródziemnem morzu byłaby na pewną zgubę narażoną, i jakby na to tam wysłaną, aby się jej pozbyć, ofiarując ją olbrzymiej flocie angielskiej na śniadanie.

Z drugiej strony pogłoski o rokowaniach przymierzowych między Anglią a Francją ciągle się powtarzają z tym dodatkiem, że Francja zbyt wielkie stawia wymagania Anglii, moskiewska dyplomacja zaś stara się powstrzymywać Francję od przymierza angielskiego. Mówią nawet, iż jej ofiaruje odstąpienie Alzacji i Lotaryngji przez cesarstwo Niemieckie, któreby Moskwa wynagrodziła Niemcom ze swej strony. Zanadto jednak wielkiej doniosłości jest taki projekt, ażeby już dzisiaj mógł wyjść na jaw. Sprawa wschodnia nie rozwinęła się jeszcze tak daleko nie wytworzyła jeszcze takich zawikłań olbrzymich, ażeby aż do takiej propozycji przyjść mogło. Są to raczej pomysły niektórych publicystów francuskich, marzących ciągle o odzyskaniu Alzacji i Lotaryngji przez przymierze francusko-moskiewskie.

Obecnie możemy być przygotowani, iż tak z jednej strony Anglia, jak z drugiej Moskwa wyczekiwać będą dalszego rozwoju rzeczy w Stambule, nim ostateczne zawrą przymierza.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Poznań d. 15. czerwca.

(Proces hr. Stanisława Platera.)

(R.) Świeżo mamy jeszcze w pamięci nieszczęśliwy rok 1873, ów rok, w którym krach za krachem w stolicach Europy, jak grom za gromem spadał na społeczeństwa, przyprawiając największe instytucje kredytowe o zupełną ruinę i wtrącając ich dyrektorów za bezprzykładną nieraz lekkomyślność w prowadzeniu bankowych interesów, za kraty więzienia na lat kilka. W koncercie tym ogólnych krachów i Księztwo nasze, reprezentowane przez gród Przemysława, niemały wzięło udział, bo pominąwszy później wykryty deficyt znaczny w naszej spółce pożyczkowej, dwie tutejsze polskie instytucje kredytowe zameldowały w owym czasie sądowi upadłość. Były to, znane Towarzystwo komandytowe „Tellus“, które istniało pod firmą Biniński, Chłapowski, Plater i Spółka, niemniej młodsza od niego instytucja kredytowa, znana pod firmą Potworowski, Małecki, Plewkiewicz i Spółka. Jeden z głównych firmowych ostatnich, ś. p. Małecki, przewidując nieuniknioną katastrofę, która jak widmo na każdym niepokoiła go kroku, odebrał sobie, jak wiadomo, życie wystrzałem z rewolweru, stawszy się bez zaprzeczenia niewinną ofiarą krachu, ofiarą, spowodowaną tylko jego zbyt wielką uczciwością i zaufaniem do osoby czy osób, które z tego korzystając, rzemiosło na własną prowadziły rękę. Upadłości tych dwóch instytucyj dały się społeczności naszej niemało we znaki, ale głównie katastrofa „Tellusa“ stworzyła nam nową plagę materjalną, pod którą jeszcze dzisiaj uginają się nam barki, i której ciężary znieść ledwie zdołamy, a która nawet spowodowała król. prokuratorję do wytoczenia oskarżenia hr. Stanisławowi Platerowi, jako głównemu kierownikowi „Tellusa“, o sprzeniewierzenie w kilkunastu przypadkach, zdradzenie danego sobie zaufania i oszukaństwo.

Przedwczoraj i wczoraj przez całe dwa dni i wieczory z małemi przerwami zajmował się Wydział karny tutejszego sądu powiatowego tą sprawą, sprawą, która nietylko naszą zainteresowała publiczność, ale i po za kordonem wielu zaciekawić powinna. Zdam wam przeto pokrótce przebieg sprawy, pokrótce mówię, bo chcąc ją opisać obszernie, trzebaby było kilka wysłać listów, ograniczę się więc na małem sprawozdaniu, odsyłając ciekawych po obszerniejsze do tutejszych gazet, które z pewnością nie zbędą sprawy, interesującej powszechnie naszą publiczność, ogólnikami i rozpiszą się o niej jak najobszerniej.

Z nadzwyczaj długiego aktu oskarżenia, którego odczytanie przeszło godzinę zajęło czasu, dowiadujemy się, że król. prokuratorja zarzuca podsądnemu na mocy §§. 246, 263, 73 i 74 kodeksu karnego następujące karygodne przestępstwa:

I. Przywłaszczenie bezprawne: 1) 50 sztuk akcji kolei Karola Ludwika w nominalnej wartości 20.000 guldenów; 2) 10 poznańskich listów rentowych w nominalnej wartości 550 talarów; 3) pozn. listów zastawnych w nominalnej wartości 35.700 talarów, a należących do dyrektora ziemstwa, p. Józefa Morawskiego; 4) hipoteki na 12.000 talar., należących do p. Stanisława Prądzyńskiego; 5) hipoteki na 15.000 tal., należącej do p. Zenona Piątkowskiego; 6) hipoteki na 8.000 tal., należącej do p. Juliana Zabłockiego; 7) hipoteki na 8.000 tal., należącej do p Jana Grygrowicza; 8) akcji Schlesische Bank-Verein w nominalnej wartości 59.300 tal.; 9) akcyj zakładowych kolei Bergisch-Märkische w nominalnej wartości 10.000 tal.; 10) 100 akcyj Alföld-Pincenne w nominalnej wartości 20.000 złr., należących do hr. Witołda Łubieńskiego; 11) akcyj Bergisch-Märkische w nominalnej wartości 11.200 tal., należących do hr. Amelii Łubieńskiej.

II. Rozporządzenie 32.645 tal., należącemi do hr. Tekli Kwileckiej, na jej szkodę a zysk własny, w charakterze jej pełnomocnika.

Podsądny, który ma dwóch obrońców, czuje się być zupełnie niewinnym wszystkich zarzuconych mu powyżej przestępstw, oświadcza to na zapytanie przewodniczącego, udowadniając w dość obszernym wywodzie, że interesa „Tellusa“ wcale mu nie były znane, chyba ogólnie, i że takowe zawierali każdorazowi prokuryści banku. Następują przesłuchiwania świadków dwudziestu kilku, a w liczbie ich także znawców książek kupieckich i zawiadowcy masy konkursowej „Tellusa.“

Najpierw przesłuchiwany był personal bankowy „Tellusa“, aby głównie skonstatować, czy twierdzenie podsądnego, że interesa „Tellusa“ wcale mu nie były znane, było prawdziwem. Wykazało się z przesłuchania ich, że podsądny stosunkowo do drugich dwóch firmowych pp. Tadeusza Chłapowskiego i Ignacego hr. Bnińskiego najbardziej był czynnym w banku i najczęściej w nim pracował. Z zeznań innych świadków najwięcej dlá podsądnego były obciążającemi dyrektora ziemstwa p. Józefa Morawskiego, hr. Tekli Kwileckiej i dr. Niegolewskiego. Podsądny często podczas rozpraw przy każdym osobnym punkcie oskarzenia był jeszcze przez przewodniczącego zapytywanym, czy jest mu znanym interes w mowie będący i czy go załatwiał, lecz zawsze odpowiadał przecząco. Nareszcie po godzinie 8 wieczorem w dniu wczorajszym po zaprzysiężeniu świadków i załatwieniu innych prawnych formalności zabrał głos król. prokurator i starał się w długim nadzwyczaj wywodzie, wykazać namacalnie winę oskarzonego, wnosząc o karę trzech lat więzienia, niemniej zapłacenie 12,000 marek grzywien lub w razie niemożności zapłacenia tychże, o dalszą karę trzech lat więzienia, oraz o odjęcie podsądnemu praw obywatelskich na lat dwa. Obrońcy starali się zbijać wywody prokuratora, wnosząc o uwolnienie, ewent. łagodzące okoliczności. Kolegium sądowe udało się na ustęp, a po naradzie przeszło godzinnej oznajmił przewodniczący o godzinie $^1/_2$1 w nocy wyrok, mocą którego uwalnia się w większej części przekroczeń mniejszych podsądnego, atoli skazuje go się w trzech przypadkach na dwa lata więzienia i zapłatę 3000 marek grzywien, którym w razie niemożności zapłaty substytuuje się jeszcze jeden rok więzienia. Dość licznie zebrana publiczność przysłuchiwała się aż do końca z natężoną uwagą rozprawom.

Nim zakończę, jeszcze słów kilka. Jak wiecie, opiekuńcze rządy pruskie chcą z nas Polaków koniecznie, i to koniecznie zrobić Niemców, wypierając nasz język systematycznie ze szkoły, z administracji, ze sądu itd. To wszystko powinno nas pouczać, abyśmy tem bardziej stawali w obronie mowy naszej wszędzie tam, gdzie nam do tego przysługuje prawo. Ale gdzież tam! Wszędzie ustępujemy pierwszeństwa językowi niemieckiemu, nawet w sądzie składamy zeznania w języku niemieckim, choć niemczyzną łamaną! Nowego dowodu na to dostarczyły świeżo rozprawy w powyższym procesie. Otóż świadkowie Polacy składali, jakby na komendę, zeznania w języku niemieckim, a jeden nawet (hr. Ł.), choć mu przewodniczący po kilka razy kazał mówić po polsku, wciąż się do tego ulubionego wracał języka, dwóch czy trzech tylko uznało za słuszne kazać się w ojczystym przesłuchiwać języku. Fakt ten nie potrzebuje żadnych komentarzy, a wam niech posłuży za dowód, jak to Wielkopolanie są dla swych „kulturtregerów“ uprzedzająco grzeczni i jakto wstydzą się przed sądem mówić po polsku!

Toruń d. 16. czerwca.

W samym Toruniu istnieje dziewięć stowarzyszeń polskich; cyfra to dosyć pokaźna, jak na tutejsze stosunki, z tem wszystkiem, trzeba powiedzieć prawdę, towarzystwa te nie oddają takiego pożytku i usług społeczeństwu polskiemu, jakich się spodziewano i jakich każdy ma prawo wymagać. Oprócz towarzystwa Naukowego, o którem jeszcze nic mówić nie można, bo dopiero zaczęło funkcjonować — reszta stowarzyszeń wloką swój żywot, albo zajmują się rzeczami, po największej części nie mającemi wiele sensu i ani za grosz praktycznej doniosłości... Inteligencja, która dała inicjatywę do założenia tych stowarzyszeń, gdy już takowe weszły w życie, zamiast gorącym udziałem poczuwać się do wszelkiej solidarności i pracować przez swój wpływ naturalny, na rozwój takich stowarzyszeń w kierunku patrjotycznie i dobrze zrozumianego interesu, udział swój teraz ogranicza na rzadkiem odwiedzaniu posiedzeń i... no i już na niczem... Ztąd stowarzyszenie to, jak np. Przemysłowców, pozbawione rozumnego kierunku, nie wie samo co właściwie ze cel ma w swojem istnieniu? Nie zwracając uwagi na potrzeby palące, w pośród których żyje, projektuje rzeczy takie, o jakich niema wyobrażenia i z których, doprawdy, nawet... uśmiać się można... Oto fakt. Byłem na posiedzeniu powyżej wzmiankowanego Towarzystwa przemysłowców w Toruniu, gdzie debatowano o „nadzwyczajnie ważnym“ projekcie, który bez dyskusji, przeszedł „w dziedzinę obowiązującej uchwały.“ Wiadomo, że za lat dwa w Paryżu, ma się odbyć wystawa powszechna, otóż Towarzystwo przemysłowców toruńskich, poczytujące sobie za obowiązek okazać jawnie solidarność z cywilizacją całuteńkiej Europy, nie wyjmując naturalnie i Portugalii, a nadto, aby zamanifestować sympatję swoją dla Francji, która niedawno krwią zbroczona zapłaciwszy miliardy — dziś już zwołuje do swego stołu, aby pokazać światu, że jest zdrowa i bogata — towarzystwo przemysłowców toruńskich, powtarzam, postanowiło swoim kosztem wysłać na wystawę powszechną w Paryżu dwóch delegatów, z obowiązkiem, aby ci zdali towarzystwu sprawozdanie z owej wystawy... Podczas dyskusji wyrodziła się kwestja, zkąd się wezmą pieniądze na taką podróż, bo kasa towarzystwa znajduje się najczęściej w takim stanie, że nie tylko nie mogła by wysłać takich dwóch delegatów, ale gdyby im kosztem towarzystwa, potrzeba było sprawić dwie pary porządnych butów, aby godnie reprezentowali towarzystwo wobec europejskiej cywilizacji, to rzeczą jest wątpliwą, czy i na to w danej chwili, wystarczyłaby gotówka w kasie!... Więc tedy stanęło, że przez te dwa lata, będzie się zbierać dobrowolna składka, biorąc jednak miarę z tej bardzo pocieszającej okoliczności, że członkowie towarzystwa mają tyle ochoty do regularnego opłacenia składek miesięcznych, ile będzie miała Francja radości, gdy zobaczy delegatów towarzystwa na swojej wystawie — można być pewnym, że po latach dwóch, zbierze się tyle pieniędzy, że może wystarczy na kupienie narzędzi rzemieślniczych dla jakiego biedaka, który nie mając czem pracować, kona powoli, gdy jego koledzy myślą zbierać pieniądze na wystawę powszechną... (Nie zupełnie się godzimy ze zdaniem szanownego korespondenta. Bliższe zapoznanie się ze stanem klasy pracującej na Zachodzie uważamy za bardzo pożądane; pr. r.)

Podczas tych historycznych rozpraw, jeden z członków, człowiek widocznie jasno patrzący na rzeczy, jakiś rzemieślnik, odezwał się z odcieniem ironii: „No, a za jakie pieniądze i kto nauczy naszych delegatów po francuzku, boć mi się zdaje, że bez tego ani rusz...“ Kwestja ta jednak pominiętą została, zapewne dlatego, że komitet wystawy powszechnej w Paryżu, da delegatom toruńskim tłumaczy, jak to się robi powszechnie dla Chińczyków...

I tak, kiedy towarzystwo przemysłowców ma tak nędzną bibliotekę, że formalnie niema co do czytania, kiedy nie posiada wcale czytelni pism perjodycznych, którą nawet bez wielkich kosztów łatwo urządzić można, gdy gromada przemysłowców i rzemieślników polskich w Toruniu, cierpi głód i konkurować musi z Niemcami, gdy nie jeden nędzarz, nie mając za co kupić warsztatu, umiera z rodziną niemal śmiercią głodową, gdy pozostałe po rzemieślnikach wdowy i córki, pozbawione możności wynalezienia sobie środków do życia, pozbawione wszelkiej pomocy, rzucają się na drogę nierządu i prostytucji — towarzystwo przemysłowców Polaków w Toruniu, ma zamiar wysełać delegatów na wystawę paryzką i zamiast ochotę ludzi dobrej woli, którzy pospieszą ze składką, zużytkować na cel uczciwy w charakterze istnienia towarzystwa leżący — chce zmarnować pieniądze na cel, nie mający żadnego sensu... Bo któż pojedzie na tę wystawę? jeżeli dwóch rzemieślników np. stolarz i krawiec, to ci może mogliby coś powiedzieć o stolarstwie i krawiectwie na wystawie, co zresztą szewców, ślusarzy, złotników, blacharzy, rymarzy, niby nie obchodziło, i nie będzie także interesować krawca i stolarza, co będzie mówił dentysta o wystawie, bo jakkolwiek zęby nosi każdy w gębie, ale dentysta jest też w swoim rodzaju specjalistą, jak nieprzymierzając kowal. A nawet i tacy rzemieślnicy delegaci tego, co sami rozumieją, nie zrozumieją na wystawie i zginą w tym prawdziwym lesie ludzkiego przemysłu, handlu, sztuk i nauk, nie umiejąc po francuzku, nie będą nawet wiedzieli gdzie iść, co robić i na co patrzeć. I kto wie, *utinam falsus sim vates*, ale zdaje mi się, że po tych delegatów, trzeba potem będzie na żądanie rodziny, wysłać komisję, aby ich odszukała żywych, lub umarłych...

Na podobne wystawy wysełają towarzystwa specjalne swoich delegatów, i ci, jako specjaliści, wysoko ukształceni, zdają sprawozdanie takimże samym specjalistom; wysełają redakcje dzienników, jak np. obecnie wysłano p. Fryzego od niektórych redakcyj warszawskich pism na wystawę w Filadelfii; w tym razie wysłany, jest dziennikarzem, sprawozdanie swoje z wystawy pisze sposobem fejletonowym, o co właśnie głównie chodzi redakcjom, bo sprawozdania takie nie są pisane dla specjalistów, lecz dla szerokiego koła publiczności. Ani w jednym, ani w drugim razie, Towarzystwo przemysłowców w Toruniu nie może mieć praktycznego celu, niema na to środków ani materjalnych, ani umysłowych, i cały zamiar wysłania delegatów na wystawę w Paryżu jest blagą dla „zadania szyku“, co, o ile wiem, w programie Towarzystwa nie istnieje, a przynajmniej istnieć nie powinno.

Brak systematycznej działalności tutejszych stowarzyszeń daje się czuć na każdym kroku. Gdy przychodzi wspomódz jakiego biedaka, niema towarzystwa, z którem by w tym celu można było mówić, i choć istnieje Towarzystwo św. Piusa i Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, jałmużna dla potrzebującego, ogranicza się na miłosierdziu pojedynczych jednostek. Tak było przed paru tygodniami. Władze moskiewskie wypędziły z Moskwy, czy z Kongresówki, nauczyciela, który był tam nauczycielem w gimnazjum, będąc pruskim poddanym, ale dziś przy zaprowadzeniu moskiewskiego języka w szkołach, takich nauczycieli nie tylko usuwają z posad, ale jeżeli nie krajowcy, to ich wypędzają. Otóż i do Torunia przybyła taka osobistość; policja z początku aresztowała go, ale ponieważ z papierami był w porządku, więc zaraz uwolniła. Człowiek ten posiadał dokładne piśmienne legitymacje o swojej osobie, ale był bez wszelkich środków materjalnych, głodny i obdarty. Chodziło mu o to, aby się dostał do swego miejsca rodzinnego. Udaje się do redakcji *Gazety Toruńskiej* i tu otrzymuje małą jałmużnę — a przecież jest prawdziwym grzechem przeciwko dobroczynności publicznej, aby takie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, albo Piusa, nie zajmowało się takiemi interesami; fundusze na to ma i łatwiej je mieć może, aniżeli pojedyńcza jednostka, która zresztą bardzo ograniczoną kwotą przyjść może w pomoc. Potrzeba byłoby, aby te towarzystwa miały kogoś wiadomego w Toruniu, do którego w razie potrzeby udawać się można. Tacy biedni nie potrzebują wielkich sum, a kilka talarów wyrwie go często z rąk rozpaczy i zatrzyma u progu występku, lub zbrodni.

W końcu prześwietne Towarzystwa! pamiętajcież też trochę o tej solidarności polskiej w czynach, o której tyle się pisze, tyle się mówi i tyle się deklamuje...

Ziemie polskie.

„Der Oberschlesische Industriebezirk“ mit besonderer Rücksicht auf seine Cultur- und Gesundheitsverhältnisse — napisał dr. Schlockow (z Rozdzienia.)

(Ciąg dalszy).

Rozdział, w którym są najostrzejsze przycinki do słowiańskiej niegospodarności, traktuje o gminach i o ustawach gminnych. Niepodoba się autorowi położenie w jakiem się znajdują niejedne większe osady przemysłowe (do których i Rozdzień należy), gdzie dotąd podług dawnego zwyczaju każdy posiadacz gruntu, czy to siodłak czy chałupnik, czy właściciel fabryki równy głos mają w gromadzie. Przyznajemy autorowi, że położenie takie nieprzyjemnem być może dla osób, nieposiadających gruntu i niemogących przez to brać udziału w obradach, że skutkiem tego wszelkie staranie się tychże i innowacje mogą się rozbijać o opór chłopskiej większości. Ale czyż ma autor prawo porównywać dlatego te obrady „z saturnaliami rzymskiemi, w których się role panujących i panowanych klas zmieniały“ albo też uważać położenie majętnych, wykształconych, urzędników, kupców lub przemysłowców wobec osiadłego pierwotnie kmiotka polskiego, „zupełnie nieokrzesanego najczęściej“ za podobne do stanowiska, jakie do niedawna zajmował pod względem prawa murzyn w Ameryce?! Zaiste, nie warto na te słowa odpowiadać.

Każdemu bezstronnemu nasuwa się raczej porównanie tych „pionierów niemieckiej kultury na Wschodzie“ do Yankesów, którzy wytępiwszy butniejsze czerwone skóry, potulniejszą resztę chcieliby wyrugować z jej praw i posiadłości.

Jeżeli dotąd w tych gminach przeważnie polskich osiadli tam a więc mający prawo głosu urzędnicy prywatni, kupcy, fabrykanci do narodowości niemieckiej należący nie mają znaczenia i wpływu, to własna ich w tem wina. Czemuż się usuwają od obrad, w których mogą się wielce zasłużyć, byle nie pogardzali zetknięcia się z polskim chłopem i rozumieli, że aby jego wzbudzić zaufanie, potrzeba do niego w zrozumiałym dlań języku przemówić. Zaufanie ludu bywa wielkie i wiele z nim może zrobić, kto z nim umie i komu tenże zaufać może. Jeżeli żołnierz polski z Górnego Szląska słynie z gotowości do poświęcenia, gdy wie, że czyni swą powinność, czemuż wątpić o równej gotowości tegoż do ofiary na rzecz pospolitą, tj. dla dobra ogółu, byle poruszyć jego szlachetną stronę? — Ale nikt dotąd nie probował w ten sposób doń przemówić, i ci, co jak autor twierdzą, „że górnoszlązki chłop długo jeszcze nie będzie zdolnym podporządkować własne interesa interesom dobra publicznego,“ czyż dają przykład takiego poświęcenia choćby w małym stopniu, skoro nie chcą z chłopem obradować razem?! ani nie zadają sobie pracy wytłomaczenia mu konieczności i potrzeby takiej lub owej ofiary.

Chłop górnoszlązki, wiedząc z doświadczenia, że każde dochodzące go wnioski mają jeden skutek, tj. zapłatę, a nie rozumiejący najczęściej, o co chodzi, protestuje zwykle przeciwko temu, nawet tam, gdzie wie, że ten protest się na nic niby nie przyda. Skoro jednak nie o wniosek, lecz o rozkaz władzy idzie, najsumienniej zwykle go wypełnia.

Nie śmiem zaprzeczać, że ustawy wiejskich gmin niestosowne są już dla tych monstrualnie wzrosłych osad, w których wogóle stosunki zupełnie się przeobraziły. Autor podnosi ważną niedogodność i niesprawiedliwość, wypływającą z tych ustaw i to: że właściciele wielkich kopalń lub fabryk, z których winy, pola chłopskie się zapadają i niszczą, drogi się psują, a ciągła emigracja rodzin roboczych przyczynia się do (nieustannego przepełnienia szkół i pomnożenia liczby sierót, wdów i inwalidów — które się stają ciężarem dla gminy, nie są bynajmniej zobowiązani z dochodu swego czystego, (który się na miliony zresztą liczy) przychodzić w pomoc gminie obciążonej! Zaiste bardziej krzyczące stosunki trudno sobie wystawić!

Autor słusznie porównywa te fabryki do jaj kukułczych, w obcych gniazdach kosztem piskląt pierwotnych wylęgłych! — Zaprawdę! przykre ale słuszne porównanie!

Kiedy mowa o ujemnych stronach tutejszych gmin, warto wspomnieć i o drogach. Trudno gdzie w państwie pruskiem znaleźć gorsze, nie wyjmując dróg tu szosami zwanych, a za które co chwiln trzeba płacić. Od wsi do wsi nie można prawie przejechać, choć się stykają, bez opłaty szosowej. Są to wszystko gościńce prywatne, przez właścicieli fabryk założone. Opłaciły im się wielokrotnie już przez załatwiony dowóz materjału.

Byłby czas, by już raz opłata z nich (myto) choć w części ustała.

Podatki są tu wielkie i mianowicie cięża na klasie robotniczej, z której wielu nie zarabia teraz w skutek stagnacji industrji i zbyt nieregularnej pracy tyle nawet, ile minimum wynosi, od którego się podatek opłaca.

Podatki państwowe wynosiły w powiecie całym w przecięciu na osobę 4,0 marki, w Bytomiu 8,5 marek, w Katowicach 11 marek!

(*Kurjer Poznański.*)

Z Izby sądowej.

Lwów 16. czerwca 1876.

(*Wyrafinowane oszustwo.*)

(Dokończenie.)

Dalej powiada oskarżony, że na gruncie realności pod l. 479 cz. II. nigdy nie był ani przed, ani po kupnie, że Śliwiński wystawił sobie tam dom własnym kosztem, o tem Gigel wiedzieć nie chce, nic go to nie obchodziło.

Przewodniczący: Małżonkowie Śliwińscy kupili parcelę pod l. 479 cz. II. od Truskawieckich za 640 zł. Kontrakt 10. kwietnia 1866 był legalizowanym u notarjusza Dulęby. Zapuchłowie dali poprzednio zapewnienie, że do tej parceli żadnej pretensji sobie nie roszczą, a nawet sam Franciszek Zapuchły podpisał się na tym kontrakcie jako świadek. Jak więc mogła Marjanna Zapuchła sprzedać panu tę realność? Gigel: Tego nie wiem. Notarjusz sporządzając kontrakt, mówił wyraźnie Zapuchłowej, że tu są dwie realności, ażebyś później do Gigla nie miała żadnej pretensji. Zapuchłowa odpowiedziała na to, że o tem wie doskonale. Jest to mój krewny on mnie nie pokrzywdzi.

Na dowód, że stał się on prawym właścicielem nabytych realności, przedłożył Gigel prócz kontraktu, jeszcze inne dokumenta, w których Marjanna

---

aż do białości, położyłem żelazo na kowadle, uderzyłem go kilka razy młotem. Posypały się z niego obficie iskry, lecz zamiast postaci nitu, żelazo pod mojemi kowadłem przybierało kształt blachy, co widząc robotnicy parsknęli grubym i serdecznym śmiechem. Nie mogłem i ja wstrzymać się od śmiechu i pomagałem moim kolegom śmiać się ze mnie. Lecz wtedy zbliżył się do mnie kontrometr i położywszy rękę swoją na ramieniu zapytał:

— Pan zapewne jeszcze nigdy podobnie nie pracowałeś?

— W tym zawodzie panie, nigdy nie pracowałem, znam go tylko z opisów.

— Pokazuje się, że stary nie powiedział mi wszystkiego o panu, ale to nic nie szkodzi, i tak możesz się pan przydać w naszej kuźni. Nauczysz się roboty. Idź pan tam, do tych ludzi.

I ręką wskazał mi na kupę robotników.

Staliśmy przy wielkiem ognisku, na którem grzała się olbrzymia płyta żelaza, kształtu koła, mająca cztery metry średnicy, a cal grubości.

Miało się z tej płyty utworzyć wieko do cylindra maszyny parowej. Gdy ją przenoszono do kowadła odległego o dziesięć kroków od ogniska, robotnik dyrygujący tą robotą, dawał rozkazy młotem, których ja nierozumiałem. Dwudziestu ludzi było użytych do przenoszenia płyty, a w tej liczbie i ja byłem użyty. Gdy dyrygujący dał znak młotem, wszyscy płytę puścili na kowadło.

Ja jednak znaku tego nie rozumiałem i płyty jednocześnie z nimi nie puściłem. W skutek tego gdy ją spuszczałem sam, spadła ona ciężko i zdarła mi skórę z obu rąk.

Wszyscy w około mnie krzyknęli przestraszeni.

— Nieszczęśliwy, mój Boże! Cóżeś sobie zrobił?

— Nic, to nic nie jest, odpowiedziałem, chowając ręce i uśmiechając się dla zakrycia mojej niezgrabności. Ręce ze skóry odarte piekły mnie bardzo. Poszedłem w kąt, gdzie stała zimna woda, obmyłem rany ze krwi a zdjąwszy chustkę z szyi owinąłem nią ręce i stanąłem znowu pomiędzy robotnikami gotów do pracy.

Nazajutrz rano kontrametr kazał mi wleźć do cylindra długiego sześć metrów a dosyć wązkiego. Koniec cylindra był zanitowany, w boku miał niewielki otwór, do którego miano przypasować trąbę w kształcie komina. Wsunąłem się w cylinder i przyczołgałem się do bocznego otworu. Robotnik, któremu dodany byłem za pomocnika, kazał mi się potem na grzbiet położyć, dał mi wielki młot w ręce i nim polecił przytrzymywać końce nitów, gdy on będzie trąbę do otworu przystawiał. (Dok. nast.)

Zapuchłowa na kilka dni przed śmiercią, zeznaje w obecności świadków, że kontrakt kupna i sprzedaży jest zatem ważnym, że nikt z jej familii do tej realności prawa mieć nie może, bo za życia sprzedała ją Giglowi. Ale zawsze jest tam mowa tylko o realności w ogóle jednej, nie zaś o dwóch realnościach.

W zamian za te dokumenta złożył Alojzy Gigel deklarację, mocą której obowiązuje się w razie sprzedaży nabytej realności pod l. 479 część II. tylko kwotę 428 zł. wraz z kosztami sobie odebrać, reszte zaś niezwłocznie Marjannie Zapuchłowej wręczyć. Co wskazuje, że kontrakt był pozorny tylko, aby się obronić przed napaścią Pajgerta.

Dalej twierdzi Gigel, że nabywszy tę realność od małżonków Agnieszki Śliwińskiej pozwolił jej tam mieszkać pod warunkiem, że będzie opłacać podatek. Przez 4 lata nigdy tam nie chodził, nie potrzebował się też troszczyć w jakim ta realność znajduje się stanie, bo teraz tak zwykle się dzieje, że właściciele każą czynszownikom stawiać piece, naprawiać okna, podłogi i w ogóle zostawiają im wszelkie reparacje.

Agnieszka Śliwińska słuchana jako świadek, gdy jej powyższe zeznania Gigla powtarza p. przewodniczący, żegna się: W imię Ojca i Syna — czy do niego co przystąpiło. Zastanów że się pan, co pan gadasz, ja miałabym prosić byś mi pozwolił mieszkać w mojej własnej realności? Opowiada teraz dzieje, jak ona i jej mąż kupili tę parcelę, na której własnym kosztem wybudowali sobie dom, jak ją ciągle niepokoił Gigel po śmierci Zapuchłowej, mówiąc że prawnie nabył jej realność i odwoływał się na jakieś papiery, jak ona bosa kobieta szukała ratunku u adwokatów przed napastnikiem i nigdzie go znaleść nie mogła, bo adwokatów trzeba opłacać, a ona nie miała na życie i często po szóstakowi pożyczała sobie od sąsiadów, a nawet od Gigla. Nigdy jej Zapuchłowa nie przedstawiała Gigla jako właściciela. Gigel wiedział dobrze, że jest właścicielką realności, bo raz będąc w potrzebie zastawiła u niego za 1 zł. dawniejsze kontrakty jej prawa własności wykazujące.

Książeczki podatkowe i raporty kilkuletnie egzekutora podatków, wykazują, że Śliwińska była właścicielką.

Podobne zeznania czyni jej córka Anna, zamężna Flaszecka.

Z zeznań innych licznych świadków podnosimy zeznania Teofila Węgrzynowicza i Berisza Menkesa, którzy podali, że przy zawieraniu kontraktu u notarjusza Dulęby nikt nie myślał, że Marjanna Zapuchłowa dwie sprzedaje realności. Wszyscy byli przekonani, że mowa jest o realności, którą Zapnchłowa jako swą własność posiadała. — A faktor Berisz najlepiej wiedzieć mnsiał, o co chodzi.

Świadek Krulik podał jeszcze, że Gigel w obecności Zapuchłowej mówił, iż na mocy swego kontraktu mógłby się zaintabulować na realności Śliwińskiej. Wtedy to mu Zapuchłowa odpowiedziała: Nie krzywdź sieroty, one ci nic nie winny. To samo potwierdził świadek Zygarliński.

Jeden tylko z licznych świadków przemawia na korzyść Gigla, a tym jest egzekutor podatków Stosins. Świadek ten podaje, że Śliwińska gdy u niej domagał się zapłacenia zaległych podatków, odesłała go do Gigla, żyrującego się jako właściciela. Dodaje jednak Stosius, że Śliwińska była wtedy pijana, co się jej bardzo często przytrafiało.

Po wysłuchaniu świadków i odczytaniu mnóstwa dokumentów, trybunał sądowy postawił ławie przysięgłych jedno tylko pytanie, mniej więcej następującej treści:

Czy Alojzy Gigel winien jest, że w zamiarze wyrządzenia szkody wyżej 300 zł. Agnieszce Śliwińskiej i Annie Flaszeckiej mimo wiedzy, że grunt i realność pod l. 479 cz. II. we Lwowie położone, są własnością Agnieszki Śliwińskiej i Anny Flaszeckiej, że zatem Marjanna Zapuchłowa, jakkolwiek ta realność na rzecz Zapnchłów intabulowaną jeszcze była, do rozrządzania nią najmniejszego nie miała prawa, wyzyskał nieświadomość notarjusza Dulęby, układającego kontrakt kupna i sprzedaży z dnia 11. lutego 1871 i nieznającego faktycznego stanu rzeczy, że zatem bez wiedzy Zapnchłej, Agnieszki Śliwińskiej i Anny Flaszeckiej na podstawie na mylnych przypuszczeniach zdziałanego kontraktu zaintabulował się na rzeczonej realności, a nadto ją wierzytelnościami Jakóba Matfesa i Jośka Richtera w kwocie 1500 zł. z odsetkami obciążył, — że więc temi padstępnemi czynami i przedstawieniami wprowadził sędziego cywilnego w błąd, skutkiem czego Aug. Śliwińska i Anna Flaszecka prawo własności do realności 479 część II. wartości 2912 zł. utracić mieli.

Przysięgli odpowiedzieli na to pytanie jednogłośnie „tak."

Na ławie przysięgłych zasiedli pp. Ant. Bogdanowicz, Szaraniewicz, Nathansohn, dr. Kętrzycki, Fr. Grabiński, Żelichowski, **Jan Piasecki, Ludwik** Winter, Glixelli, Haar, Drexler i Franner de Frannensberg.

W skutek tego werdyktu trybunał skazał Alojzego Gigla, uwzględniając wiele łagodzących okoliczności, za oszustwo popełnione według § 197 i 200 ust. k. na 2 i p ó ł r o k u c i ę ż k i e g o w i ę z i e n i a, zaostrzonego w miesiącu dwurazowym postem i wynagrodzenie szkody jaką Śliwińska ponieść może. Kontrakt kupna i sprzedaży, o ile się odnosi do realności Śliwińskiej pod l. 479 część II., uznaje się za nieważny. Również poleca sąd oczyszczenie tabnli.

Do tego czynu namówił Gigla pan „Hof- uud Gerichtsadwokat" Pajgert, który we wtorek dnia 27. czerwca we własnej osobie odpowiadać będzie przed sądem przysięgłych za liczne swoje sprawki.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Minister rolnictwa, hr. Mannsfeld, przybył wczoraj rano pociągiem pospieszuym z Krakowa do Lwowa w towarzystwie starszego radcy leśnictwa p. Hlawaczka, który jakiś czas był dyrektorem domen galicyjskich, i p. Juliusza Siegler Eberwalda, obecnego naczelnika tychże domen. Na dworcu kolei żelaznej powitali go wiceprezydent namiestnictwa, p. Oswald Bartmański, prezydent miasta p. Jasiński, radca namiestnictwa p. Herman Loebl i dyrektor policji p. Tustanowski. Hr. Mannsfeld stanął w hotelu George'a. Wczoraj rano zwiedził około godz. 11 szkołę leśnictwa; przybył do szkoły w towarzystwie p. Bartmańskiego i hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, a oprowadzany przez dyrektora szkoły p. Strzeleckiego, z uznaniem wyrażał się o urządzeniu i środkach naukowych tego zakładu. O godzinie 1 po południn przyjmował reprezentantów władz miejscowych.

Hr. Mannsfeld zwiedził wczoraj także biura Towarzystwa gospodarczego, gdzie go wprowadził ks. Adam Sapieha.

— Wielki ruch był przedwczoraj wieczór między politykami brukowymi i kawiarnianemi. Wielu z nich widziało na własne oczy drugie wydanie urzędowej *Gazety lwowskiej*, w którem się znajdował telegram, że Serbowie do Turcji wkroczyli. Wieść o wkroczeniu Serbów do Turcji już kika krotnie kolportowana była bardzo serjo przez owych polityków.

— Jak się dowiadujemy, odegraną ma być wkrótce na b e n e f i s p. K o n c e w i c z a opera „Fradiavolo."

— **P. Filip Zaleski,** ces. król. radca ministerjalny w biurze pana ministra dr. Ziemiałkowskiego, przybył d. 19. t. m. wieczornym pociągiem do Lwowa i udał się zaraz na wieś w powiat Stanisławowski.

- Z a b a w n e *qui pro quo*. Mieszkańcy domu pod l. 6. przy ulicy Gliniańskiej, zostali onegdaj wieczorem zaniepokojeni tajemniczą wieścią, iz w tymże domu dokonaną została zbrodnia dzieciobójstwa, a zwłoki nieszczęśliwej ofiary leżą podrzucone na dachu domu bez głowy. Na doniesieuie uczynione przez jednego z lokatorów zjawili się natychmiast na miejscu czynu stróże bezpieczeństwa. Nastąpiło formalne oblężenie: pachołcy policyjni zamknęli wyjścia; komunikacja z ulicą na chwilę była utrudnioną. Wśród ogólnego naprężenia ciekawych rozwiązania tej zagadki mieszkańców, rozpoczął przybyły na miejsce sługa Temidy, w asystencji komisarza dzielnicy, poszukiwanie. Wykonawca jego woli wspiął się szybko po drabinie w górę; nastąpiła chwila uroczystego milczania: wszyscy trwożnie spoglądali ku miejscu, gdzie ostatni miał natrafić na przedmiot dramatu. Za chwilę pojawia się tenże, trzymając w ręku wiecie co? — dużą lalkę bez głowy. Nie potrzebujemy dodawać, że homeryczny śmiech towarzyszył niespodziewanemu odkryciu. Przy ogólnej wesołości świadków tej zabawuej sceny zabrano corpus delicti do policji, gdzie zapewne posłużyć ma za dowód bezpodstawności uczynionego doniesienia.

— Na cele „Harmonii" Towarzystwa dla muzyki instrumentalnej we Lwowie, złożyli: pan J. B. obywatel miasta Lwowa złr. 50 w. a.; tndzież szanowna korporacja slusarzy, rusznikarzy i nożowników 12 złr. w. a.

Zarząd Towarzystwa składa niniejszem łaskawym ofiarodawcom publiczne podziękowanie.

— Ponieważ niektóre pisma błędnie podały miejsce zamieszkania pana P i n k a s a F l a c h s a, przeto uważamy za potrzebne zawiadomić, że p. Pinkas Flachs mieszka w Kozowej (Brzeżańskim powiecie) i tam dom jego w r. z. pogorzał.

— Na pismo zbiorowe *Rapperswyl* pod redakcją J. I. Kraszewskiego, **złożyli za pośrednictwem** pana G. Kohna w Samborze prenumeratę: p. Jan Ziemniak, włościanin z Podwodowy 3·50; pani Teodozja Sabatowicz w Samborze 3·50; p. Jan Potakiewicz, właściciel „Hotelu Lwowskiego" w Samborze 3·50; p. Jan Zathey c. k. porucznik w Samborze 3·50.

— Dla pogorzelca Pinkasa Flachsa w Kozowej złożył p. E. S. za paliki 15 zł. w. a.

— (x) Na dnin 19. czerwca uderył piorun w nadleśniczówkę na Hołosku, gdzie przechodząc przez wszystkie pokoje wpadł między nadleśniczego i dwóch leśnych odbierających dyspozycję, obaj leśni zostali z nóg zwaleni, lecz głównie tylko jeden został na kilka minut sparaliżowany; przechodząc obok nadleśniczego uderzył w dubeltówkę a wyszedłszy przez sufit roztrzaskał jeden słup na strychu i po rynnach stoczył się w ziemię; dziś d. 20. leśny ma się już lepiej. Na szczęście piorun nie zapalił nic, gdzie na takiem odosobnieniu nie byłoby żadnego ratunku. Oprócz roztrzaskanej ramy od okna, łoża od dubeltówki i roztrzaskanego słupa na strychu i poczerniałych ram złoconych, żadnych więcej szkód piorun nie wyrządził.

— W i a d o m o ś c i p o l i c y j n e. Dnia 19. t. m. wieczór aresztowała policja w teatrze letnim Władysława Winnickiego, ściganego listami gończemi za znaczną kradzież dokonaną przed dwoma laty w Krakowie. Winnicki w policji zapewniał początkowo, że nie jest złoczyńcą, którego szukają sądy, i nazwał się Edwardem Kohlerem, na dowód czego okazał paszport opiewający na to nazwisko. Następnie wyznał atoli, że paszport jest fałszywym i że jest tą samą osobą, która przed dwoma laty skradła w pomieszkaniu p. R. w Krakowie podczas gry hazardowej w karty około 2000 rubli niewiadomemu mu z nazwiska obywatelowi z Królestwa Polskiego. Paszportu miał mu pożyczyć niejaki Czarnowski we Lwowie. Winnicki rodem z Warszawy, jest z zawodu właściwie nauczycielem prywatnym i liczy lat 28. Przybył do Lwowa przed kilku dniami wprost z Żytomierza. Przy rewizji odbytej w jego pomieszkaniu w hotelu Krakowskim znaleziono 63 rubli papierowych.

— **Do Rady powiatowej** w Lisku wybrany został przy uzupełniającym wyborze z grupy gmin wiejskich Józef Bielak, radny gminy leskiej.

— **Kraków** dnia 19. czerwca. Czytamy w *Czasie*: Jak donieśliśmy, minister rolnictwa hr. Colloredo-Mannsfeld był w sobotę po południu w Czernichowie. Towarzyszyli mu: starszy radzca leśnictwa p. Hlawaczek, urzędnik tegoż ministerstwa p. Siegler-Eberswald, syn znanego w Galicji agronoma, oraz w zastępstwie chorego delegata namiestnictwa p. Bobowskiego, komisarz p. Zabierzewski. Przyjmowali p. ministra członkowie komitetu Towarzystwa rolniczego z hr. Henrykiem Wodzickim jako prezesem i posłem p. Franciszkiem Paszkowskim jako kuratorem szkoły Czernichowskiej. P. minister obejrzał szkołę rolniczą i szkołę ogrodniczą i wyraził zadowolenie swoje z podniesienia tej szkoły do zakresu wyższego zakładu, oraz z pięknego stanu ogrodu, świadczącego o umiejętnem kierownictwie. Przy obiedzie hr. Henryk Wodzicki wzniósł zdrowie ministra; dziękując mu za zwiedzenie zakładu i powierzając go jego pieczy, a hr. Mannsfeld w dłuższej odpowiedzi wyłożył swoje zapatrywanie na przeznaczenie szkół rolniczych w ogóle i o potrzebie rozwoju szkół wiejskich z uwzględnieniem nauki rolnictwa, w czem się zgadzał z objawionemi już w naszym kraju poważnemi głosami tak ze strony rolników jak pedagogów. Dziś przed południem p. minister przyjmował reprezentantów wszystkich władz rządowych i autonomicznych, instytutów publicznych i korporacyj, tudzież niektóre osoby prywatne, a po południu wyjechał do Niepołomic i Wieliczki, skąd **w dalszą po naszym kraju uda się podróż.**

Wczoraj pospiesznym pociągiem wieczornym przyjechał tn nieznajomy mężczyzna, mogący liczyć lat około 60, bez lewej nogi i zaniesiony przez posługacza jako słaby do hotelu, jnż stygł na rękach i wsadzony na krześle życia dokonał. Jechał on z Wiednia. Nie znaleziono przy nim żadnych papierów, prócz pieniędzy w biletach bankowych austrjackich i kuponach, w ilości blisko półtora tysiąca złr., które miał zawieszone na szyi w torbeczce płóciennej. Bielizna jego znaczona głoskami A. K. Wezwany natychmiast dr. Rybczyński już nie mógł mu przynieść pomocy i mniemał na razie, że przyczyną nagłej śmierci była wada serca.

— **Komarno** dnia 15. czerwca 1876. Dnia 11. b. m. odbyło się w sali szkoły tutejszej bardzo liczne zebranie, bo wynoszące przeszło sto kilkadziesiąt osób różnych stanów w celu zawiązania Towarzystwa zaliczkowego z nieograniczoną poręką na cały powiat sądowy.

Założyciele odczytali zgromadzonym statut, któren też podpisało 69 obecnych. Zgromadzeniu temu przewodniczył burmistrz miasta p. Antoni Górski, oprócz którego piękny zastęp inteligencji miejscowej i z okolicy stanął razem do pracy nad podniesieniem praktycznej oświaty i dobrobytu tutejszej okolicy. Panowie ci przyjmując obowiązki w zarządzie Towarzystwa, dali dowód, że mimo licznych zajęć swego powołania potrafią godnie wypełniać żmudny, bezpłatny obowiązek obywatelski.

Do dyrekcji Towarzystwa wybrano pp. Antoniego Górskiego burmistrza jako dyrektora, Franciszka Wierzbickiego kupca, jako kasjera, Michała Tarnawskiego, sekretarza magistratu, jako kotrolora.

Do Rady nadzorczej powołanymi zostali pp.: Ottokar Ansion, naczelnik sądu, jako prezes, Tomasz Jaworski kasjer i przełożony obszaru dworskiego klucza komarnieńskiego, jako zastępca prezesa, Antoni Kowarzyk, pocztmistrz, jako sekretarz, Mikołaj Kandelka, dyrektor szkoły, jako zastępca sekretarza, nakoniec jako członkowie weszli do tej Rady pp.: Franciszek Link, jeneralny pełnomocnik dóbr hr. Lanckorońskiego, Pruchnicki, zastępca burmistrza, Otrysko, Kos Michał z Góry i Kos Michał z Lipia radni miasta i właściciele realności.

Skład ten dyrekcji i Rady nadzorczej nie mógł wypaść więcej szczęśliwie. Dla tego też wszelką mamy nadzieję, że Towarzystwo nasze pięknie się rozwijać będzie i nieobliczone przyniesie korzyści dla naszego miasta, okolicy i dla kraju.

— **Adres polsko-amerykański i rocznica stuletnia.** Kilka tysięcy Polaków głównie w kraju dało dowód solidarności i patrjotyzmu podpisując adres do Stanów Zjednoczonych Ameryki, z powodu stuletniego jej jubileuszu. Sprawa wolności i niepodległości uosobiona w tym narodzie dziś jak przed stu laty, zasłngł położone w jej obronie przez Pułaskiego, Kościnszkę, Niemcewicza, nie mogły być obojętne dla Polski, która walczy za też same skarby. Pomimo miejscowych trudności i niepodobieństwa wzięcia udziału ziomków pod rządem moskiewskim, liczne podpisy z kraju przybyły, a mianowicie z Galicji; zdaniem wielu byłoby ich kilkadziesiąt tysięcy, gdyby zamiast paru tygodni było kilka miesięcy czasu. Podpisy otrzymane reprezentują wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, od starszyzny, urzędników, Towarzystw, posiadaczy ziemskich, profesorów, kształcącej się młodzieży w wyższych zakładach, aż do mieszkańca wiejskiej strzechy. Po raz pierwszy może panuje u nas taka wspólność w uczuciu i czynie. Z obczyzny przybyły podpisy od Polaków we Francji, Anglii, Szwecji, Danii, Węgier, Niemiec, Rumunii; liczne z Wiednia i Bukowiny. Dołączone pisma cechują znakomity patrjotyzm.

Ci którzy rzucają kamieniem na Amerykę z powodu popełnianych tam wielkich zdrożności, zapominają co się dzieje w starej Europie, która przecież nie zaludniła się w nowych czasach emigracją tak różnorodną i liczną, mającą w sobie żywioły zepsucia. Nadużycia i zdrożności niektórych nie zmniejszają bynajmniej sprawy amerykańskiej, reprezentującej wolność i niepodległość narodów.

Legacja Stanów Zjednoczonych Ameryki w Szwajcarji i konsulowie oświadczyli zarządowi Muzeum narodowego żywe współczucie z powodu adresu; p. Rublee poseł tychże Stanów w Bernie, który przed kilku laty ofiarował Muzeum dary w imieniu swych ziomków, tak się w swym liście wyraził:

„Mam zaszczyt ofiarować moje pośrednictwo w przesłaniu tego adresu prezesowi Stanów Zjednoczonych Ameryki; naród nasz z wdzięcznością przechowuje i przechowywać będzie w pamięci nazwiska Pułaskiego i Kościuszki; adres przesłany przez ich współziomków przyjęty zostanie z wielkiem współczuciem. Wdzięczny jestem za zaszczytne dla mnie zaproszenie na uroczystość 4. lipca w Rapperswyl; z wielką przyjemnością wezmę w niej udział jeśli nic ważnego nie stanie na przeszkodzie."

Adres w tekście angielskim z podpisami i pismem następnem przesłany został jenerałowi Grantowi prezesowi Stanów Zjednoczonych Ameryki. Podpisy później przybyłe stanowiły drugą posyłkę.

Zamek w Rappperswyl 1. czerwca 1876.

Dostojny panie prezydencie!

Zarząd Muzeum narodowego polskiego ma zaszczyt przesłać panu za pośrednictwem legacyj Stanów Zjednoczonych Ameryki w Szwajcarji adres do Amerykanów z licznemi podpisami Polaków w kraju i za granicą. Objaw ten współczucia spowodowany jest stuletnim jubileuszem na cześć niepodległości Stanów Zjednoczonych, za którą walczyli Pułaski i Kościuszko; pamięć ich jest drogą dla wszystkich Polaków. Solidarność w zamiłowaniu wolności i niepodległości jest ogniwem łączącem ich z Amerykanami.

Praszę przyjąć wyraz wysokiego poważania.

Władysław hr. *Plater*.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Pan Marceli Turkawski obdarzył w krótkim czasie pismiennictwo nasze historyczne dwoma monografiami. Pierwsza p. t. „Spicimir herbu Leliwa kasztelan krakowski, założyciel Tarnowa i Melsztyna; druga poświęcona wnukowi Spicimira, wydaną została pod tytułem: „Spytko z Melsztyna wojewoda krakowski, założyciel Sambora". (Lwów, nakładem autora 1876 r.) O Spytku pisali wiele wszyscy nasi historycy, dwaj jednak tylko uczynili życie jego przedmiotem specjalnych badań, t. j. Michał Baliński (w Bibliotec warszawskiej 1844) i p. Turkawski. Do tego badania skłoniła ostatniego chęć oddania czci założycielowi Sambora i przypomnienie miastu rodzinnemu, iż zbliża się 500 letnia rocznica jego założenia. Autor skrzętnie zebrał z dokumentów i z kronik szczegóły tyczące się tego męża stanu i wojownika, (który zginął bohaterską śmiercią 1399 w bitwie nad Worsklą z Tatarami) i aczkolwiek nie nłożył ich w artystyczną całość, przyczynił się wiele do wyjaśnienia z cieniów przeszłości tej pięknej postaci i tym sposobem wzbogacił historyczną galerję portretów wielkich mężów polskich. Autor często rozchodzi się z faktami zacytowanemi przez Długosza, oparty na danych, jakie mu dostarczyły dokumenta. Nie wchodzimy w to, czy autora sprostowania są zawsze dobrze uzasadnione, chcemy tylko zwrócić uwagę jego na niewłaściwy sposób wyrażenia się o historyku tak wielkim i prawym jak Długosz. Pan Turkawski podobnie jak p. Kantecki i inni młodzi historycy, ile razy odrzucają fakt przez Długosza opisany, wyrażają się lekceważąco, iż Długosz sfałszował go lub wymyślił dla jakichś tam powodów i przedstawiają go jako rozmyślnego fałszerza dziejów. Długosz mógł błądzić i błądził, ale nie fałszował, nie kłamał dziejów. Protestujemy więc przeciwko nieoględnemu wyrażeniu, który ubliza poważnej krytyce. Wyrażeń podobnych tem bardziej unikać należy, że niejednokrotnie potem badania ich historyków okazały, iż to co w Długoszu piętnowano nazwą kłamstwa, okazało się prawdziwem. Uwaga ta nasza nie ma na celu zmniejszenia wartości rozprawy p. T. Owszem, jakkolwiek jeszcze zarzucimy autorowi niepoprawność języka i styl nie wyrobiony, pracę jego oceniamy jako pożyteczną i pożądaną. Uwydatniła ona silniej na tle polskich dziejów postać znakomitego męża, który tak ważną rolę odegrał za czasów Jadwigi i Jagiełły. Pochwalić także należy kierunek jakie sobie wytknął p. Turkawski i obranie za specjalność pisanie żywotów wielkich ludzi XIV wieku. Z przedmowy dowiadujemy się, iż młody historyk, pracuje obecnie nad historją miasta Sambora. Nie wątpimy, iż i to nowe dzieło, podobnie jak monografia o Spicimirze i Spytku chlubnie zaleci p. Turkawskiego i poda poglądy oraz badania, które nie będą mogły być pominięte przez historyków dziejów całego narodu.

Ostatnie wiadomości.

Polit. Corresp. dowiaduje się, że wybór dr. Zeithammera na burmistrza miasta Pragi nie otrzymał cesarskiego zatwierdzenia.

Wiener Ztg. ogłasza nominację radcy ministerjalnego, Wilhelma Deweza szefem sekcji i jeneralnym dyrektorem poczt i telegrafów.

Jak się dowiaduje *Presse*, ma hr. Andrassy tymczasowo objąć kierownictwo wspólnego ministerstwa skarbu. Jak długo potrwa to prowizorjum, niewiadomo.

Według *Gaz. Lw: Fremdenblatt* zapewnia, że zjazd cesarza austrjackiego z carem nastąpi dopiero d. 8. lub 9. lipca w Reichstadt. Monarchowie zabawią tam jeden dzień. Następnie *Frmdbl.* podaje uspakajające wyjaśnienia o obecnym stanie rzeczy w Konstantynopolu i zaprzecza wszelkim pogłoskom senzacyjnym, ztamtąd pochodzącym.

W holenderskiej Izbie posłów oświadczył minister spraw wewnętrznych, że gabinet podał się do dymisji z powodu odrzucenia przez Izbę ustawy o milicji, Król rozstrzygnie kwestję podanej dymisji po zamknięciu parlamentu.

Z Petersburga donoszą, że stan chorego już od dłuższego czasu księcia Henryka Meklemburgskiego wzbudza wielkie obawy.

Przyjechali dnia 20. czerwca 1876.

HOTEL ŻORŻA: H. hr. Mansfeld. minister rol. z Wiednia. Hlawaczek z Wiednia. A. Abrahamowicz z Targowicy. J. Butters z Anglii. H. Müuther z Waniowa. T. Sarnecki z Podola. K. Szeliski z Chodaczkowa. A. Terłecki z Ciesiaczyna. A. Mügge z Hamburga. L. Näbe z Prragi. Ziegler z Bolechowa. K. Lonyay z Węgier.

HOTEL EUROPEJSKI: Z. Darowski z Ukrainy. K. Rogawski z Olpina. A. Smólski z Multan. J. Wolf z Pragi. F. Kapas z Krasnego.

HOTEL LANGA: K. Żywickl z Tarnopola. P. Szekely z Węgier. E. Gascion z Paryża. M. Ehrlich z Węgier. E. Wieselthier z Wiednia. J. Herzberg z Berlina. H. Kellerman z Bielicy. M. Witowska z Wołynia.

HOTEL ANGIELSKI: M. Puchalski z Dworca. B. Skibniewski z Podola ros. A. Żurakowski z Horbacza.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

WIEDEŃ 20. czerwca 1876.

godzina 10. minut 45 przed południem.

Akcje kred.	151.30.	Anglo-austr.	74.30
Unionsbank	61.50.	Vereinsbank.	—.—
Kolei Kar. Lud.	205.—.	Kolej połnd.	90.—
Franko-austr.	—.—.	Losy tureckie.	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	9.61
Rubel papierowy	—.—.	Usposob. ustalone.	

WIEDEŃ 20. czerwca 1876.

godzina 2. minut 30. po połndniu.

Akcje fran.-aust.	13.50.	Węgier. kred.	132.—
Anglo-austr.	74.30.	Unionsbank	61.—
Kolej Kar. Lnd.	204.—.	Nordbahn.	181.—
Kolej połudn.	89.25.	Kolej Alföld.	105.50
Kolej Elżbiety	153.50.	Kolej Lw.-czer.	120.50
Węg. Nordostb.	104.50.	Rndolfsbahn	110.50
Wiener-Bauges.	15.—.	Węg. Ostban.	32.75
Galic. indemniz.	86.—.	Losy z r. 1864	130.75
Franco-H. Bank	37.—.	Verkehrsbahn	84.50
Losy tureckie	19.—.	Baubank-Act.	10.—
Kolej państw.	270.50.	Bankverein	62.—
Wied. Bauver.	11.—.	Losy węgier.	71.75

Marki niemieckie ct. 59 30/100.

Akcje kredytowe —.—.

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, 19. czerwca. Russ. Banknoten 265.—. Credit. Act. 255.—. Lombarden 152.—. Galizier 86.50 Staatsbahn 461.50. Rumänier 18.75. Oesterr.-Banknoten 168.65. Usposobienie —.

POCIĄGI KOLEJOWE z głównego dworca:

Odchodzą ze Lwowa.

DO KRAKOWA: rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godz. 5 min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11 min. 26 (pociąg pospieszny).

DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca); rano o godz. 6 min. 20 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12 min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10 min. 57 (pociąg osobowy.)

DO CZERNIOWIEC: rano o godz. 6 min. 50 (pociąg pospieszny); w południe o godz 12 min. 50 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11 min. 48 (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK (z Podzamcza): w południe o godz. 12 min. 26 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11 min. 32 (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA (przez Stryj): rano o godz. 6 min. 5 (pociąg mięszany) i o godz. 5 min. 10 wieczór.

P r z y c h o d z ą d o L w o w a:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 50 rano (pospieszny) — o 9 godz. 45 min. w nocy i o 10 godz. 55 min. rano — o godz. 8 min. 5 wieczór.

Z CZERNIOWIEC: o 10 godz. 13 min. w nocy (pospieszny) — o 4 godz. w nocy i 3 godz. 5 min. po południu.

Ze STRYJA: codziennie o 7 godz. 10 min. wieczór i o godz. 8 m. 52 rano.

Lwów, z Izby handlowej dnia 20. czerwca	płaca zł. w. a.	żąda zł. w. a.
I. Akcje za sztukę. (bez kupona bieżącego.)		
Kolej gal. Karola Ludwika	204 —	206 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	119 50	121 50
Banku hip. gal. po 200 zł.	228 —	231
Banku kred. gal. po 200 zł.	218 —	222 —
II. Listy zast. za 100 zł. (bez kupona bieżącego.)		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	86 —	86 75
„ „ 4 pr. w. a.	78 75	79 75
„ „ 5 pr. okres.	86 —	86 75
Banku hip. gal. 6 pr	87 80	88 60
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr. w. a.	94 —	95 —
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6 pr losowanie w 15 lat	90 50	91 50
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a.	— —	— —
IV. Oblig. za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	86 25	87 —
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr	90 50	92 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ „ Stanisławowa	17 —	19 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 60	5 70
Dukat cesarski	5 70	5 80
Napoleondor	9 56	9 66
Pół imperjał rosyjski	9 66	9 86
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 70
Rubel rosyjski papierowy	1 57	1 58½
Pruskie bilety kasowe 100 marek niemieckich	59 —	60 —
Srebro	102 —	104 —
Kupony w srebrze	101 50	103 50
Wiedeń, d. 16. czerwca		
Powszechny dług państwa (za 100 zł.)		
Rent. austr. w banku. 5 pr.	66 90	67 —
„ „ w sreb. 5 „	70 50	70 70
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	247 —	249 —
1839 1/5 losu	245 —	247 —
1854 po 250 zł. 4 pr.	106 50	107 —
1860 „ 500 zł. w. a. 5	110 25	111 —
1860 „ 100 „ „	118 25	119
1864 „ 100 „ „	129 50	130 —
Listy zast. dom. po 120 5 „	138 25	138 50
Oblig. indem. (100 zł.)		
Galicyjskie	86 30	86 60
Bukowińskie	84 50	85 —
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. spłac.	97 75	98 25

	płaca zł. w. a	żąda zł. w. a
Węg. poż. prem. po 100 zł.	75 —	73 50
Turecka poż. kol. po 400 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	73 80	74 20
Bodencred. au. 200 zł.	— —	— —
Zakł. kr. dla han. i przem	148 —	148 25
Zakł. kr. węg. 200 zł.	128 —	128 50
Tow. esk. n. anst. po 500 zł.	640 —	650
Franco-austr. po 100 zł.	—	— —
Franco-węgier. po 200 zł	13 5	14 —
Gal. bank. hip. po 200 zł	— —	— —
Gal. bank dla hand. i przem po 200 złr.	— —	— —
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł	— —	— —
Renten bank po 160 zł.	— —	— —
Banku nar. austr. po 600 zł	850 —	852 —
Banku pow. aust. po 200 zł	— —	— —
Unionbank po 140 zł.	61 74	62 25
Vereinsbank po 100 zł	—	— —
Verkehrsb. pow. po 140 zł	84 50	85 —
Wied. bankver. po 100 zł	61 —	62 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 zł.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 zł. sreb	104 25	104 75
Dniestrzańskiej	— —	— —
Elżbiety „ m. k.	146 50	147 50
Ferdynanda półn. po 1000 zł. m. k.	133 50	134 —
Franc. Józ. po 200 zł. w. a		
Kol. gal. Kar. Ludw. po 200 zł. m. k.	199 50	200 —
Lw. Czer. a Jas. po 200 zł	119 —	120 —
Mor. Szl. (cent.) po 200	— —	— —
Aust. pół. zach. po 200 zł. sr	131 50	132 50
„ lit. B. po 200 zł. sr	— —	— —
Rudolfa po 200 zł. sr.	107 —	108 —
Siedmiogr. po 200 w. a. sr	— —	— —
Staatseisn. Ges. 200 zł. w. a	270 —	273 —
Südbahn po 200 zł. srebr.	— —	— —
Tramway wied. po 200 zł.	110 50	111
Węg. galic. (Łup.) po 200	— —	— —
Węgiers. pół. wschod. po 200 zł. sr.	102 50	103 —
Węg. wsch. (Ostb.) po 200	33 —	33 50
Węg. zach. (Westb.) po 200 zł. w. a.	101 —	102 —
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. anst. po 200 zł	— —	— —
„ wied „ 100	— —	— —
„ tanich pom. „ 100	— —	— —
Listy zast. (za 100 zł.)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr. s.	103 50	104 —
„ spłac. w 35 lat 5 pr w. a.	88 —	88 25
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr w. a.	[illegible]	[illegible]
„ „ 5 pr w. a	[illegible]	[illegible]

	płaca zł. w. a	żąda zł. w. a
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a	— —	85
Galic. bank hip. 6 pr. w. a	88 —	88 5
„ Zak. kr. włośc. 6 pr. w. a	94 5	95 50
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a.	97 [illegible]	[illegible] 50
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pr 100 zł.	69 75	70 —
Alföldz. 200 zł. 5 pr. sr. w. a	63 5	61 50
Czeska z. 300 zł. 5 pr. s. w. a	90 —	—
Dniestrzańska 300 „ „	—	—
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a	86 50	87 50
„ em. 1862 5 pr.	83 25	83 5
„ em. 1870 5 pr.	— —	83 —
„ em. 1872 5 pr.	—	83 —
Ferdynanda półn. 5 pr. m. k	—	100 25
„ „ 5 pr. w. a	95 —	95 50
„ „ 5 pr. sr.	104 50	104 75
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. m. w. a	97 50	98
„ II. em. 5 pr	94 5	95 —
„ III. em. 1871 300	90 50	91
„ IV. em. a 300 zł. 5 pr	—	—
Lw. Czer. Jas. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	77 25	77 75
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	76 50	77 —
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	66 2	66 7
Lw. Czer. Jas. IV. em. 187. 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	62 —	6
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	78 50	76 —
„ em. 1869 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	75 50	76 —
„ 1872 po 300 zł. 5 pr srebr. w. a.	74 —	75
Siedmiogrodz. fr. 500 pr	63 50	64 —
Papiery loteryjne (szt.)		
Zak. kr. dla handlu i prz	162 —	162 50
Klary po 40 zł. m. k.	29 —	2 25
Keglevich po 10 zł. m. k	13 —	13 50
Krakowska po 20 zł.	14 50	15 —
Palffy po 40 „	29 50	29 75
Radolfa po 10 „	13 50	14 —
Ks. Salm po 40 „	39 —	[illegible]
St. Genois po 40 „	29 —	30 —
Stanisławowska (poż.) po 20 zł. w. a.	17 50	18 50
Waldstein po 20 zł. m. k	23 —	23 50
Windisgrätz po 20 zł. „	22 75	23 50
Dewizy 3 miesięczne.		
Berlin 100 mark.	58 75	59 [illegible]
Frankfurt 100 mark	58 75	59 90
Hamburg 100 mark. mark	58 75	[illegible]
Londyn 10 f. st.	[illegible]	[illegible]
Paryż 100 frank	47 70	47 80

Do najęcia

Od 1. lipca DWA POKOJE przy ul. Halickiej blisko Rynku. W razie potrzeby i umieszczenie dla sługi. Bliższa wiadomość w Administracji „Gaz. Narodowej.“
2854 1—?

Małe wygodne i tanie

POMIESZKANIA

są zaraz do wynajęcia na Łyczakowie za kaplicą na lewo uliczka ubocz. l. 4 w realności p. Boguckiego. Bliższe szczegóły udzieli Zarządca.
2850 1—1



Wielka

Kamienica

DWUPIĘTROWA

trzy fronty, oficyny, do tego ogród obszerny, jest pod nadzwyczaj korzystnemi warunkami z wolnej ręki do sprzedania. 2847 1—3

Bliższą wiadomość udzieli Ajencja ogłoszeń J. POLIŃSKIEGO we Lwowie Rynek l. 24.

Nowy kurs

jednorocznych ochotników

(ostatni termin dla wstępujących z dniem **1. stycznia 1877 w wieku poborowym)**

rozpoczyna się 1. lipca.

Zapisywać się można codzień od godz. **6—7** po południu w Zakładzie ul. Krasickich Nr. 18 I. piętro.

2830 3—? **F. Koestlich.**

Za rogatką **Łyczakowską,** w pięknem lesistem położeniu, są **i pokoje do wynajęcia** na letnie mieszkanie. Bliższa wiadomość u właściciela KRZYWCZYC. 2842 3—3

Pomieszkanie

składające się: 5 pokoi, przedpokój z kuchnią na trzeciem piętrze z przynależnym strychem i piwnicą, jest **do najęcia** w kamienicy Michała Dymeta w Rynku, pod l. 20 we Lwowie. 2838 3—3

Nestlego

Pokarm dla dzieci

Zalecany ogólnie przez lekarzy specjalistów zastępuje nietylko zupełnie pokarm naturalny, ale przewyższa go w wielu razach dla swej strawności. 1373II 9—?

W aptece pod gwiazdą *P. Mikolascha* we Lwowie.

Cena flaszki 1 zł.

Na sprzedaż

100 morgów jedliny

przeszło stoletniej, nad rzeką Świeca, spławną do Dniestru położonej, półtora mili od Bolechowa, a siedem i ćwierć mil od Stryja oddalonej. Również 400 morgów w buczynie bardzo zakonserwowanej **ośmdziesięcioletniej,** dwie i pół mili od Doliny, dwie mil od Stryja oddalonej, i pół rzeki Świecy położonej. Bliższa wiadomość pod adresą **J. J. STRYJ.** 2836 2—3

Główna wygrana

200.000 zł.

Najniższa wygrana 195 zł.

Dnia 1. lipca 1876

odbędzie się wielkie ciągnienie c. k. austr. premiowej pożyczki z 1864 r. przez rząd założonej i gwarantowanej, w wysokości **42 milionów zł.**

Między wysokiemi wygranemi tej pożyczki znajdują się: 200,000, 150 000, 50,00, 25,0 0, 20,000, 15,000, 10,000, 5,000, 2,000, 1,000, 500 zł. i 195 zł. jako najniższa wygrana każdego wyciągniętego losu.

Żadna inna loteryjna pożyczka nie nastręcza tak wielkiej szansy wygrania jak powyższa, a każdy za małą wkładkę **może wygrać 200.000 zł.** Los zaopatrzony w numer serji i wygranej kosztuje 2 zł., 3 losy 5 zł., 7 losów 10 zł., 15 losów 20 zł. a w. bankowej.

Zaskawe zamówienia za nadesłaniem gotówki, pobraniem pocztowem, wykonuje się pospiesznie, sumiennie i tanio, i do każdego zamówienia dołącza się plan gry, udziela się informacyj na każde zapytanie, a po dokonanem ciągnieniu wysłe się gratis każdemu uczestnikowi listę wygranych. Wygrane wypłaci się natychmiast. Upraszam się zatem o spieszne zamówienia do domu handlowego

J. Breycha,

in Frankfurt a/M. Pestalozzi-Strasse Nr. 8.

W domu dla przejeżdżających. **Pod 3 koronami l. 10** ulica Trybunalska, **są pokoje meblowane** do wynajęcia, można je nająć na dnie lub miesiące i wszelką znaleść wygodę. Bliższa wiadomość u gospodyni. 2828 3—3

PRAWDZIWA WODA wynalazku

pana Lessueur w Paryżu

EAU ALLEMANDE.

Na spędzenie piegów i liszai, zapobiega zmarszczkom, bieli piec, w Paryżu u p. Gamaillet, 47 rue de la Chaussée d'Antin, we Lwowie w aptece p. Mikolasch i w magazynie p. Strzyżowskiego.
2003 12—26

Pocztmistrz

z dochodem rocznem 1200 zł. (brutto) życzy sobie za zezwoleniem przełożonej władzy zamieniać się na inszą pocztę nawet z mniejszemi dochodami. Bliższa wiadomość pod literami A. B. poste restante BRODY 2853 1—1

Ostrzeżenie.

Dowiedziawszy się, że kursują wexle z moim podpisem, oświadczam, że żadnych wexli **nie wystawiałem, i nie podpisywałem,** i takowych **płacić nie będę.** 2843 3—3

Hatowice, d. 15. czerwca 1876.

Alexander Obertyński.

CUKIER

żelazisty płynny

KRALA

Jeden z najlepszych preparatów żelazistych zawierający żelazo w takim połączeniu iż go organizm najłatwiej przyjmuje. 1373IV 9 ?

W aptece pod gwiazdą P. MIKOLASCHA we Lwowie.

Cena flakonu 1 zł. 20 ct.

Rządca lub **Administrator** mogący złożyć kaucję do 10.000 zł. poszukuje posady do większego majątku ziemskiego.

Ekonom mogący przyjąć obowiązek kawalersko lub na ordynarję dokładnie obznajomiony z prowadzeniem rolnego gospodarstwa i chowem inwentarza, mający bardzo dobre rekomendację, poszukuje posady w kraju.

Nauczyciel, mogący prowadzić uczniów do 5 klasy gimnazjalnej, posiadający język francuski, grę na fortepianie, poszukuje posady na wsi za bardzo miernem wynagrodzeniem.

Siodlarz umiejący rymarskie i tapicerskie roboty, szuka jako dozorca gospodarczy miejsca.

Nauczycielka, posiadająca język francuski, niemiecki, udzielająca naukę w przedmiotach szkolnych i muzykę na fortepianie, oraz wszelkie roboty ręczne poszukuje posady na wsi.

Każdego czasu mogę nastręczyć służbę lasową egzaminowaną, gospodarczą, pokojową, kuchenną i garderobianną. 2828 3—4

Wiadomość w biurze wywiadowczem J. BIRKLEGO Rynek Nr. 40 we Lwowie.

Technik

obeznany z fabrykacją suchej destylacji drzewa, a mianowicie terpentyny i połączonych z tąż produktów, urządziwszy kilka fabryk tego rodzaju w Król. Pol., jedną z nich zarządzając przez lat 6, a od dwóch lat zajmując się gorzelnictwem w Galicji; obznajomiony z rachunkowością, pomiarami i niwelacją, poszukuje stosownej posady. W celu bliższego porozumienia się, uprasza się zgłosić pod adresem J. Z. poczta Radziechów.
2808 3—3

L. 209.

Ogłoszenie konkursu.

Niniejszem ogłasza się konkurs na posadę **sekretarza Patronatu związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.** Do posady tej przywiązaną jest płaca 50 zł. miesięcznie; obowiązek zaś spełniania wszelkich czynności kancelaryjnych, koncepcyjnych, rachunkowych i manipulacyjnych.

Godziny biurowe codziennie od 9ej do 1ej przed południem.

Podania wnosić należy najpóźniej do **1. lipca 1867,** do Patronatu związku stowarzyszeń, plac Marjacki l. 9. I. piętro.

Lwów, 17. czerwca 1876.

Epilepsje (padaczka) leczy listownie lekarz specjalny **Dr. Killisch,** Neustadt, Dresden, (Sachsen). 2016 8—?

8.000 skutecznie wyleczonych.

[illegible]



J. Christof,

we Lwowie,

przy ulicy Kopernika l. 2.

2473 poleca 10 ?

Żaluzje i story

po najniższej cenie.

Handel Nasion

GAISTLEROWEJ

pod „Wiosną“

we Lwowie, rynek l. 39 n.

otrzymał wielki zapas

Nasienia RZEPY

ścierniauki długiej i okrągłej i

Turnipsu

prawdziwego angielskiego

Za prawdziwość tych nasion ręczy.

2851 1—8

Spólnika

z kapitałem 500 do 600 zł.

do interesu bardzo intratnego, dziennie 5 do 10 zł. zysku przynoszącego, poszukuje fachowy przedsiębiorca. Bliższa wiadomość do 1. lipca u p **M. G.** właściciela realności, przedmieście Żółkiewskie Nr. 119 i 2, dom narożny. 2—3

Obwieszczenie.

Celem oddania budowy a względnie wykończenia **budowy cerkwi** w MONASTERZYSKACH t. j murów, postawienia dachu, sufitu i wewnętrznej wyprawy, w drodze przedsiębiorczej, odbędzie się w komitecie parafialnym obr. gr. na plebanij licytacja pisemna przez oferty.

Chcący tę budowę objąć, mają swoje oferty d. **28. czerwca** 1876 do godziny 12. w południe zaopatrzone w wadjum które 10% od preliminowanej na tę budowę sumy 5000 zł. wynosi t. j. kwotę 5000 zł. w komitecie parafialnym podać.

Bliższe warunki są wyłożone do przejrzenia w komitecie.

Komitet parafialny ob. gr. kat.

Monasterzyska, dnia 12. czerwca 1876. 2824 3—3

Leo Sieminowicz,

gr. k. paroch w Monasterzyskach.

Ponieważ wszystkie dawniejsze środki używane do pielęgnowania ust i zębów, sole i kwasy w sobie zawierają, co się obecnem pojęciom hygieny dentystycznej sprzeciwia, sporządziłem odpowiednio najnowszym badaniom chemii fizjologicznej i terapii dentystycznej **wodę do ust i proszek do zębów** pod nazwą:

ADAMANTYNA

polecam je PT. Publiczności jako loki do pielęgnowania ust i zębów najodpowiedniejsze i doświadczeniem wypróbowane.

Cena flakonu wody do ust z przepisem użycia 1 zł.

Cena proszku do zębów z przepisem użycia 60 ct.

Główny skład u podpisanego we Lwowie ulica Dominikańska l. 3. tudzież w aptekach pp. Beisera, Krzyżanowskiego, braci Łazowskich, Mühlinga we Lwowie, Amirowicza w Stanisławowie, Maszewskiego w Przemyślu, Bohusa w Jarosławiu i Smiechowskiego w Radymnie.

Zamówienia zamiejscowe wysełam natychmiast za zaliczką pocztową.

W moim zakładzie ordynacyjnym podejmuję jak dotychczas wszelkie w zakres terapii i techniki dentystycznej wchodzące czynności jako to: plombowanie, uśmierzanie bolu, wyrób sztucznych zębów, szczęk obluwatorów itd.

Zęby wyjmuję w znieczuleniu tlenkiem azotawym (Lustgas) bez bolu.

M. D. Lisowski

dentysta i specjalny lekarz chorób ust we Lwowie,

ulica Dominikańska l. 3. 2170 12—?

Po **15letnich** bolesnych cierpieniach na reumatyzm, znalazłam w końcu **łagodzący środek w balsamie Bilfingera.**

Za miły poczytuję sobie obowiązek zawiadomić o tem wszystkich cierpiących **na reumatyzm i gicht** i tym sposobem złożyć najserdeczniejsze podziękowanie panu **Dr. Bilfingerowi.**

Berlin, dnia 2. listopada 1874.

Werfel Zofia z domu Müller.

Plan-Ufer 18, 1 Tr.

We Lwowie skład w aptece pana Jakoba Pipesa pod „węgierską koroną.“ 2068 1—2

Towarz. kredytowe miejskie

we Lwowie,

udziela członkom swym **pożyczki hipoteczne, gminne i zaliczki.**

wydaje

6% Listy dłużne

które mają udział w dywidendzie z czystych zysków, a pokrycie prócz w poszczególnych pożyczkach w ich hipotekach, także w solidarnej odpowiedzialności członków Towarzystwa (dotychczas około 150 0) sprzedaje takowe po notowanym kursie dziennym i wypłaca ich kupony, tak w biurze centralnym we Lwowie jak i w biurach ajencyjnych okręgowych i powiatowych, niemniej w Wiedniu w kantorze bankowym Niższo-austrjackiego Towarzystwa eskontowego przyjmuje

Wkładki oszczędności

w swych biurach od **jednego zł.** *począwszy na książeczki i* **marki** *wkładkowe*

procentując je po **6%** za 14dniowem wypowiedzeniem
„ „ **7%** „ 30 „ „
„ „ **8%** „ 60 „ „

Biuro Towarzystwa we Lwowie, *ulica Wałowa l. 2.*

2186 13 ? **Dyrekcja.**

Podziękowanie.

Podczas mej ciężkiej choroby doznałem z daleka i bliska, od drogich krewnych, kochanych przyjaciół i znajomych, licznych objawów współczucia. Gdy jednak prawdopodobnie dłuższy jeszcze czas minie, zanim tyle nabiorę sił, abym wszystkim tym osobom ustnie podziękować zdołał, więc tymczasem na tę udaję się drogę, aby wszystkim i każdemu poszczególnie niniejszem wyrazić moje najczulsze i najszczersze podziękowanie.

Lwów dnia 20. czerwca 1876.

Franciszek Karol Przerąb Hauenschield,

c. k. strukczaszy i pułkownik.

Uwiadomienie.

W kancelarji urzędu zastawniczego

„Pii Montis“

odbędzie się **publiczna licytacja** dnia **17. lipca** b. r. na srebro, złoto i inne klejnoty. 2814 3—3

Od Dyrekcji urzędu zastawniczego „Pii Montis“.

Lwów, dnia 13. czerwca 1867.

Kumys, Wody mineralne i Żętyca.

Kumys uznany przez wszystkie fakultety medyczne, pierwszorzędne powagi lekarskie i tu w szpitalu powszechnym stwierdzono, że kumys jest najpewniejszym środkiem przeciw rozwojowi **suchot,** leczy radykalnie cierpienia *piersiowe, żołądkowe* i najbardziej zadawnione *katary, kaszle, chrypki i osłabienia.*

Kumys żelazawy, niezawodny środek w niedokrewności, tj. *bladaczce, skorbucie, hysterji, bladaczce itp.* Kumys posiadający te zbawienne własności, tj. prawdziwy nabyć można jedynie w moim **pierwszym zakładzie kumysowym,** każda flaszka jest opatrzona moim własnoręcznym podpisem.

Wody mineralne krajowe i zagraniczne otrzymuję wprost ze źródła co 14 dni świeżo napełniano.

Żętyca przeciw słabościom hemoroidalnym, wątrobowym, piersiowym itp. codziennie świeża w zakładzie wód mineralnych naprzeciw ogrodu miejskiego w umyślnie urządzonym pawiljonie już od godz. 5 rano dostać można, również kumysu, wody sodowej i grzano mleko do wód.

Oraz mam zaszczyt polecić szanownej PT. Publiczności moje **wyroby toaletowe** tj. *mydło, pudry, pomady, perfumy, wodę kolońską* i wszelkie środki upiększające, których dobroć i nieszkodliwość powszechnie stwierdzono w moim „Pierwszym zakładzie **chemiczno-kosmetycznym i kumysowym** przy ulicy **Sykstuskiej l. 17.** po cenach najumiarkowańszych. 2673 8 12

Tusząc że szanowna publiczność wesprze moje usiłowania. Z szacunkiem

J. Ihnatowicz,

magister farmacji.



Pojazd Landau i karetka

mało używane oraz **homonta** są z wolnej ręki do **sprzedania.** Ulica Halicka Nr. 18. 2815 3—3

Bez bolu i bez wstrzykiwania

bez lekarstw przeszkadzających trawieniu, tudzież bez chorób następnych i przerwania zatrudnienia, wylecza według zupełnie **nowej metody,** doświadczonej w niezliczonych wypadkach

upławy rury moczowej,

tak świeżo powstałe, jakoteż bardzo zastarzałe, naturalnie, gruntownie i szybko

Dr. HARTMANN,

członek lekarskiego Wydziału,

w **Wiedniu** Stadt, **Habsburgerg** nie jak dawniej, lecz Stadt, **Seilergasse Nr. 11.**

Wylecza także wyrzuty skórne, zwężenia, **upławy u kobiet,** bladaczkę, niepłodność, upławy. 2081 63—100

osłabienie męzkie,

bez wyrzynania i bez wypalania żołzowych lub kiłowych wrzodów itd. Zachowuje najściślejszą dyskrecję. Na listy z honorarjum z nazwiskiem lub literą odpowiada odwrotnie. Za nadesłaniem 5 zł. w. a. przesyła odwrotną pocztą lekarstwa wraz z opisem użycia.

PAPIER WLINSI

Znakomite powodzenie tego środka zależy od jego własności sprowadzania na powierzchnią ciała, zapaleń i rozdrażnienia, które dotknęły najżywotniejsze organa; tym sposobem przeciąga on chorobę na części ciała mniej delikatne i daje większą łatwość uleczenia takowej. Nijednako najsłynniejsi lekarze zalecają go przeciw *katarom, nieżytowi oskrzeli, chorobom gardlanym, grypie, goścowi, bolom w krzyżach* itp. Użycie tego papieru bardzo proste, jedynie przyłożenie wystarcza i nie pozostawia tylko lekkie swierzbienie. Cena pudełka 1 fr. 50 c. w Paryżu. Skład główny w Paryżu u p. Wislin na ulicy Seine 31. — We Lwowie w aptece p. K. Mikolascha; w Krakowie w aptekach pp. J. Trauczyńskiego i W. Redyka, w Brodach w apt. p. Franzos.
1980 12—?

TURNIPS prawdziwy angielski i RZEPY pastewnej (ścierniauka)

całkiem świeża i niezawodna do kiełkowania

otrzymał i poleca 2767 5—10

Główny skład Nasion

Wilhelma Adama we Lwowie.

L. 18932/1876.

Dzierżawa folwarku „za Gajami“ w Błotni.

Celem wydzierżawienia folwarku „za Gajem“ w Błotni w starostwie Przemyślańskiem położonego na sześć (6) po sobie następujących od dnia czerwca 1876 liczyć się mających lat, odbędzie się

publiczna licytacja

za pomocą pisemnych ofert na **dniu 28. czerwca 1876** o godzinie 11. przed południem w departamencie I. Magistratu.

Folwark ten zawiera obszaru 138 morgów, budynki tak mieszkalne jak i gospodarskie wszystkie nowo wystawione.

Cenę wywołania ustanawia się na kwotę 600 zł. w. a. rocznego czynszu dzierżawnego.

Obowiązany będzie dzierżawca w razie iżby folwark ten w drodze przymusowej sprzedany został, lub gdyby w ogóle zmiana właściciela nastąpiła z dzierżawy ustąpić za odszkodowaniem.

Oferty mają być zaopatrzone w wadjum wynoszące 10% ofiarowanego czynszu dzierżawnego rocznego, wszakże nie mniej jak 10% od ceny wywołania.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w wyż pomienionem biurze w godzinach urzędowych. 2—3

Z Magistratu kr. stoł. miasta.

Lwów, dnia 13. czerwca 1876.



Dr. Fr. Lengiia

Balsam brzozowy.

Już sam przez się sok roślinny, który cieczę z brzozy, gdy się drzewo wywierci, jest od najdawniejszych czasów znany jako środek przyczyniający się do piękności. Jeżeli się takowy według przepisu wynalazcy na balsam przyrządzi, tedy zyskuje na cudownej skuteczności. Jeżeli się n. p. wieczór posmaruje tymże twarz lub inną część skóry, to się do **zajutrz rana oddzielą prawie nieznacznie łuski pod któremi skóra staje się mleniąco biała.**

Ten balsam wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i znaki ospowe, nadaje twarzy kolor młodociany, a skórze białości, świeżości i delikatności usuwa w najkrótszym czasie piegi, ostudy, pryszczyki, czerwoność nosa i wszystkie inne nieczystości skóry. Cena słoika z przepisem użycia 1 zł. 50 c. z przesyłką pocztową o 10 c. więcej. 2050 7—12

Składy: **we Lwowie** w apt. p. Zygm. Ruckera, pod „srebrnym orłem.“

Woda i Pudry do zębów Dr. PIERRE

z fakultetu medycznego w Paryżu

8, na placu Opery w Paryżu.

MEDAL ZASŁUGI przyznany DOKTOROWI PIERRE na wystawie wiedeńskiej, najwyższa nagroda przyznana środkom toaletowym do zębów. 1964 14—24

Dom bankowy i wymiany ISIDOR COHN

we LWOWIE Nr. I. ulica Teatralna

w gmachu dr. Roińskiego,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe po kursie dziennym i udziela na takowe pożyczki gotówką.

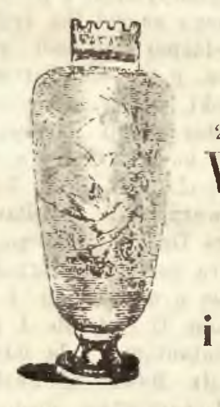
Wszelkie losy państwowe i prywatne sprzedaje za spłatą ratami.

Przeprowadza pożyczki hipoteczne w instytucjach krajowych i zagranicznych.

Przyjmuje komisowo **kupno i sprzedaż** produktów rolnych i udziela na takowe zaliczki.

Zlecenia z prowincji najpunktualniej i najspieszniej załatwia się. 2629 11—?

Skład porcelany i szkła E. Gebhardta





we Lwowie

2632 poleca gustowne 6—6

Wazony i doniczki

na bukiety i kwiaty w najnowszych fasonach i deseniach oraz

Kule ogrodowe i ŁAPKI na muchy

we wszystkich wielkościach

po cenach najtańszych.

Szczawnica.

Z powodu śmierci śp. **Józefa Szalaya** właściciela tutejszego zdrojowiska, **niezachodzą żadne zmiany** pod względem **umieszczenia gości** w Zakładzie i przesyłania **tutejszych wód mineralnych.**

2852 1—3 Administracja Zdrojowiska.

Właścicielom fabryk wyrobu wody sodowej

poleca

Amopher Magnesit

potrzebny do otrzymywania czystego **kwasu węglowego** po cenach najniższych

Th. Bindtner, Spediteur

2055 1—?? **Wien, I. Zedlitzgasse 4.**

C. k. wyłącz. uprzyw.

Płyn uzdrawiający dla koni.

(Restitutions Fluid)

wyrabiany **przez Franciszka Jana Kwizdę w Korneuburg,** który przez c. k. władzę sanitarną starannie zbadany, a następnie przez Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I. wyłącznym przywilejem zaszczycony został.

Płyn ten utrzymuje konia nawet przy najcięższej pracy aż do późnych lat w sile, czyni go odważnym i wzmacnia go zwłaszcza przed ciężką pracą i po wielkiem natężeniu; dalej płyn ten jest bardzo pomocnym przy leczeniu konia na reumatyzm, skaleczenie, opuchnięcie ścięgi, zwichnięcie, ochwat i t. d. Flaszka kosztuje 1 zł. 40 c.

Z pomiędzy licznych świadectw potwierdzających najskuteczniejszą działalność tego c. k. uprz. płynu, przytaczamy następujące:

Do p. Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu.

Z powodu licznych czynności, jakie w cyrku konie wypełniają, jest rzeczą konieczną, aby miały niezwykłą siłę muszkuł, gibkość i sprężystość ścięgni, przyczem pamiętać należy, aby konie skutkiem wielkiego natężania się utrzymywać przy świeżych siłach zapomocą prezerwatyw.

Taką prezerwatywą okazał się Pański c. k. uprz. płyn uzdrawiający dla koni; płyn ten podnosi bowiem siłę muszkuł i paraliżuje spiesznie i zupełnie złe skutki powstałe skutkiem wielkiego wytężania. Pański płyn jest również szczególnie korzystnym przeciw reumatyzmowi i cierpieniom gichtu, które te cierpienia zapomocą tego wybornego środka spiesznie usunąć się dają.

Wiedeń, dnia 27. maja 1875.

Dyrektor Renz Ernest.

Do p. Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu.

Ze szczególną przyjemnością zawiadamiam Pana, że w myśl sprawozdania zarządów c. k. nadwornej stadniny w Kladrub i Alpine Stud Farm pańskie prepapaty (c. k. uprz. płyn uzdrawiający) bardzo skutecznie tam się okazały. 2216 1—1

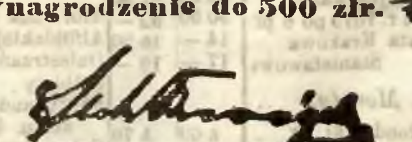
Wiedeń, dnia 25 maja 1875.

Fr. Cavaliero

We **Lwowie:** Konstanty Iskierski, apt P. Mikolascha, apt. J. Beisera, apt. Zygmun. Ruckera (dawniej Tomanka), Jakóba Piepesa; Władysława Tepy apt., w handlu St. Markiewicza; w **Krakowie** M. Jawornicki w rynku gł. kam. Kirchmajera, p Józef Jahn, tudzież we wszystkich niemal miastach królestwa Galicji są składy urządzone, które od czasu do czasu dzienniki podają polskie w ogłoszeniach.

Przestroga. *Dla zawarowania się przeciw fałszowaniu*, uprasza się na to baczyć, *iż płyn restytucyjny Franciszka Jana Kwizdy jest tylko ten prawdziwy, który c. k. wyłącznym przywilejem odznaczono,* i nie potrzeba go przemieniać z innemi podobnemi fabrykatami, dalej zwraca się na to uwagę, iż na *każdej etykiecie proszku korneuburskiego, moje niżej zamieszczone nazwisko napisane czerwoną farbą się znajduje, uważam przeto za mój obowiązek uwiadomić, że są w handlu fałszowane środki, które złożone są z bezskutkujących i nawet szkodliwych ingredjencji, przed zakupnem których ostrzegam.*

Ktoby mi fałszerza wskazał, który nadużywa mej marki ochronnej, abym go mógł przed sąd pociągnąć, otrzyma wynagrodzenie do 500 zlr.



OGŁOSZENIE.

Daje się do wiadomości szanownej Publiczności iż z dniem **18. czerwca** rozpocznie się **zupełna wyprzedaż** poniżej cen fabrycznych: Zabawek dziecinnych, koszyczków damskich, cygarnic prawdziwych piankowych, bursztynowych, fajek piankowych, tureckich, drewnianych, cybuchów, lasek, oraz innych towarów galanteryjnych.

Przy zakupnie hurtownem opuszcza się **10 procent rabatu.**

w handlu Władysława Dziubińskiego

tokarza, ul. Halicka Nr. 8. pod Złotą kulą.

Oraz wszelkie roboty należące do zakresu tokarskiego uskuteczniają się jak najspieszniej po najumiarkowańszych cenach. 2841 2—?

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.